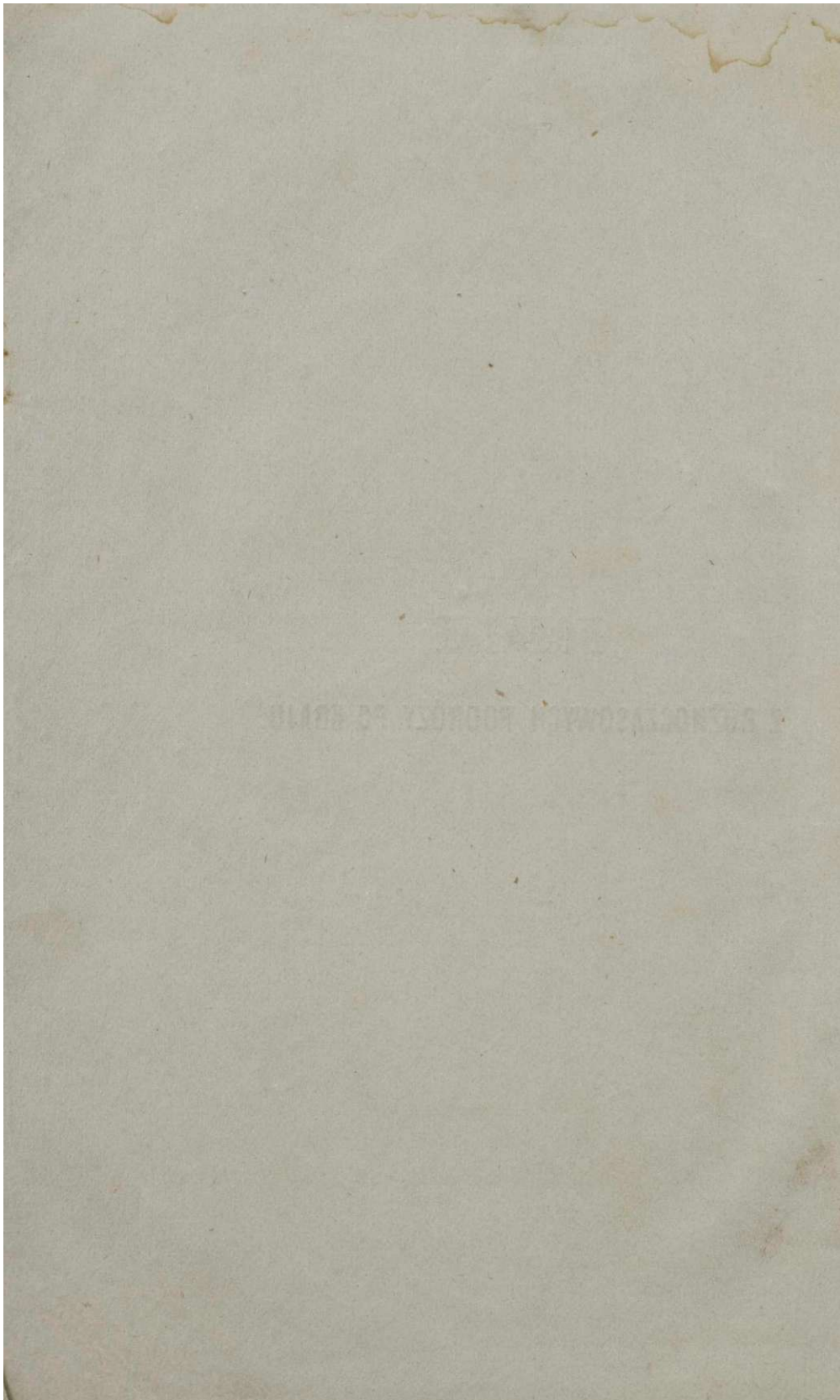


NOTATKI

Z RÓŻNOCZASOWYCH PODRÓŻY PO KRAJU.



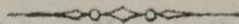
# NOTATKI

Z RÓŻNOCZASOWYCH

## PODRÓŻY PO KRAJU

przez

**Edwarda Chłopickiego.**



**(INFLANTY, ŻMUDŹ, LITWA, POBEREŻE).**

WARSZAWA.

W DRUKARNI CH. KELTER & S. ROTHMÜHL  
przy rogu ulic Pańskiej i Żelaznej Nr. 1227.

1863.

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa d. 26 Stycznia (7 Lutego) 1863 r.

CENZOR, **Paweł Lachmanowicz.**

Centrum Dokumentacji Kultur Pogranicza  
OŚRODEK  
POGRANICZE SZTUK KULTUR NARODÓW  
ul. Piłsudskiego 37, tel. 189  
16-500 SEJN Y  
skr. poczt. 15

3612 V

NAKŁADEM KSIĘGARZA **B. J. S.**

**jednym z najgorliwszych pra-  
cowników na polu rodzimej  
oświaty,**

**POŚWIĘCA**

**Autor.**

NOVOBRANJE

jedini i najpoznatiji

ostaci na polju

ostaci

1911

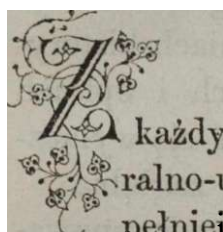
Aut.

# NOTATKI

## z różnoczesowych podróży po kraju.

Wyleć ptakiem z tego gniazda,  
Milać będzie taka jazda;  
Spórzj z góry na swą ziemię,  
I rodzime swoje plemię!

WINCENTY POL.



Z każdym dniem, z każdą chwilą moralno-miysłowe życie nasze staje się pełniej Szeni i bliższem wejścia na tor sobie właściwy. Olśnieni uludnym zacioldniój cywilizacji blaskiem, długośmy się bardzo błakali duchem, po tych błędnych odprowadzających nas od celu cudzoziemczyzny manowcach, aż wreszcie nauczeni smutnem doświadczeniem, zrozumieliśmy fałszywość obranego przez się kierunku, i poczęliśmy pracować ramieniem i głową na swojej własnej rodzinnej niwie! Wczoraj



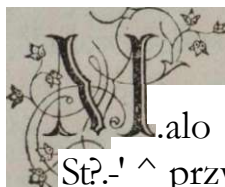
jeszcze, i nutą obcdj piastunki kołysano do snu polskie niemowlęta, i niewiasty nasze nektar sercowych wrażeń z obcych ksiąg, z obcej mowy czerpały bez grzechu, i podróżnicy polscy, nie znający własnego kraju, ze skwapliwością biegli zwiedzać i opisywać obce ziemie i miasta, ryć kurhany i archiwa cudze; dziś się ta rzecz ma wcale inaczej, tylko' błędne przeszłowiecznego werbunku niedobitki, bląkają się jeszcze po tych zasypanych prochem staroświecczyny i naśladownictwa gościńcach, ale ogół, tak w życiu samem, jak w poezji, badaniach historycznych, studjacli obyczajowych i opisach podróży, ojczystej niwy trzyma się wyłącznie, i tam oko i serce namiętnie zagłębia.

Do tych na tle myśli rodzinnoj osnuwanych robót, i my *opisy* nasze *różnych okolic swojego kraju* radziśmy także zaliczyć. Wciągu kilku lat ostatnich niejednokrotnie już dawaliśmy szanownym czytelnikom próbki takich opisów; tym razem dzielimy się z nimi znowu króciuchnym zbiorem notatek z różnoczasowycli podróży. Inflanty, Żmudź, Litwa i Pobereże, będą to odrębne karty z odrębnymi obrazkami. Zadaniem jest naszym

głównym, opowiadania te ożywić, i wspomnieniami lat ubiegłych, i o ile się da, uwagami nad czasem obecnym; czy się to nam uda, czy praca ta nie będzie płodem uronionym, szanowni czytelnicy osądzą sami. W każdym razie jedyną dla piszącego otuchą, pozostanie ta pewność, że pisał w dobrej wierze i o rzeczach dla współziomków jego nieobcych.

I.

## INFLANTY.



30 Września 1861 roku.

W. ało bardzo napotyamy w historii przykładów, gdzieby świetne rycerskie czyny, wielkie umysłowe zdolności mężów stanu, i niesłychana zamożność kraju, znikły bez śladu w architekturze i rękodzielach, bez wspomienia w pieśniach i domowej tradycji ludu. Upadła Grecja, ale zostały po niej, Iliada, portyki Peryklesa, i rękami wędrujących spółziomków wyryte na termopilskich skałach imiona poległych bohaterów; znikł Rzym i Wenecja, ale żyje Kolizeum, grób Metelli, płótna Weroneza i pieśni gondoljerów; wygasł

wreszcie ród mężów średniowiecznej krucjaty, ale stoją katedry kolońskie i ruańskie, chorągwie i proporce Sgo Ludwika butwieją gdzieś w skarbcach Francji, a wieśniak dolnój Flandrji idąc za pługiem, pieśni o Gotfrydzie Jerozolimskim nuci w starym flamandzkim dialekcie. Wszędzie po życiu realnem, idealne życie,—tylko jedne Inflanty, dziedzina niegdyś krzyża i miecza, pełna świetnych i krwawych wspomnień, utopiła swą przeszłość we wsiąklćj w ziemię krwi krzyżaków, w popiołach miast i zaników spalonych, w zbolalej piersi ujarzmionego przez Niemców lotewskiego ludu! Od założenia w zamorskiej Palestynie domu przytułku i klasztoru Panny Marji—tej kolebki krzyżackiego zakonu — aż do wileńskiego sejmu, po którym ostatni hermistrz inflantski oddaje kardynałowi Radziwiłłowi, jako sprzęt niepotrzebny, płaszcz biały, złotą togę, krzyż i klucze od miasta Rygi, jakaż to promienna droga cz tero wieko wój sławy, jaki dramat najdziwniej poplątanych politycznych wypadków, a jaka potem śmierć bez pogrzebu i nagrobku, jakie jutro bez wspomnienia!!

Niebądźinyż i my tego zastygłego dramatu niemymi sędziami, i przypomnijmy sobie choć w krótkich wyrazach, ważniejsze fakta zamierzchłych inflantskiego zakonu dziejów; przejrzawszy je, może nam łatwiej będzie żywotną przyczynę tego zagadkowego zatarcia się śladów przeszłości zgłębić i wyjaśnić!

Inflanty (po niemiecku Liefeland a po łacinie Livonia), ojczyzna lotyszów, pobratymczego z litwinami i prussakami plemienia, przez długie wieki były siedliskiem patriarchalnego poganizmu i nie różniły się wcale tak co do politycznych rządów, jak co do religii i obyczajów od sąsiedniej Żmudzi i Litwy. Już w roku 862 pokazały się tu ślady chrystjanizmu przyniesionego przez apostołów skandynawskich; ale nie dały się one zaszczepić aż ledwo we trzy wieki później, kiedy około 1160 roku kupcy bremeńscy zagnani burzą, wylądowali przy ujściu Dźwiny do Bałtyku, zrobili handlowe układy z dobrodusznymi inflantczykami, wybudowali dla składu towarów dóm obronny, sprowadzili pobożnego *Mejnarda* z zakonu Cystersów, i przy jego pomocy rozpowsze-

chnili tu wiarę chrześcijańską. Rychło potom tenże zakonnik postawiwszy kilka kościołów, na usługę Bożą, i kilka kamiennych zamków na ludzką obronę, wyjednał sobie u **arcy**-biskupa bremeńskiego, nominacją na biskupstwo inflantskie, sprowadził z Niemiec wielu księży oraz szukających losu błędnych rycerzy, i tym sposobem rzucił tu pierwsze zarodki przyszłego stanu rycerskiego. Założenie ostateczne teutońskiego zakonu nastąpiło w 5 lat pot dni, kiedy mieszkańcy kraju widząc dźwigające się mury miasta Rygi, rozjątrzyli się tym stanowczym nieproszonym cudzoziemców rozgaszczaniem się w Inflantach, wyrznęli wielu Niemców, zabili biskupa *Bartolda* i fundamenta rozpoczętej fortecy zrównali z ziemią.

Wskutek tych to wypadków, papież Celestyn 111 oraz cesarz Henryk IV ustanowili w Inflantach zakon pod nazwaniem *rycerzy mieczowych* (*Equites gladiferi*), a ośmielony zbrojną pomocą nowy biskup *Albertus*, w r. 1202 projektowaną ryzką fortecę dźwignął i uzbroił.

Odtąd zarząd nowo sformowanego państwa rozdziela się na *świecką* i *duchoioną*

władzę. W Rydze osiada biskup, a w Wenzdziej, świeżo zbudowanej fortecy, *liermistrz*. Pidrwszym tym świeckim wodzem jest *Winnno de Borbacli*. Znakomite zwycięstwo dokonane na Litwie i Rusi, pobudowanie wiele miast warownych i wkońcu śmierć liermistrza przedwczesna, z ręki mściwego dworzana—są to najważniejsze fakty z pierwszego panowania. Następca Rorbacha *Wol-Icinus*, odbiera od duńczyków zagarniętą nieprawnie Estonję razem z dźwigniętym przez nich *JRewlem*, zwycięża rusinów i pograniczne miasto *Jurjew* zamienia na *Dorpat*, fundując jak tam, tak i w *Parnawie* za zgodą biskupa rzyckiego dwa nowe biskupstwa; a przed śmiercią uśmierza bunt własnego ludu, kładąc kilkanaście jego tysięcy trupem. Dziesięć lat następnym, w dziejach zakonu nowymi się piętnują klęskami: Ruś ogniem i mieczem niszczy zawsze inflantskie dzierżawy, lud miejscowy zawsze się burzy przeciw rozwielenionym niemcom, a król duński zagarnia estońskie fortece i wspiera Litwę, która kwiat rycerstwa inflantskiego na polu bitwy kładzie

W r. 1239 z woli Grzegorza IX zakon in-

fiantski łączy się dla wspólnej obrony z pruskim, hermistrz Herman de Balcken ustępuje Danji, Rewel i część Estonji. Następca jego Henryk de Greningen III podbija odpadającą ciągle Kurlandją i stawia tam miasto Goldyngę. Dalej hrabin de Staurland zwycięża Litwę i Żmudź, podbija Semigalją, i zdobytymi na wojnach łupami wzbogaca kościoły i klasztory. Tutaj to na widowni politycznej zjawia się, z początku przyjaciel, a potem wróg zakonu niezwalczony, wielki książę litewski Mendog. Dla zyskania pomocy liermistrza przeciw zbuntowanym synowcom, przyjmuje on chrzest, ustanawia biskupstwo wileńskie i za ustępstwem Inflantom księztwa żmudzkiego koronuje się królem Litwy; ale rychło potęin, skruszony, zrywa układy, wraca do bałwochwalstwa, wypowiada wojnę, wśród nićj—jednych rycerzy kładzie trupem, innych żywych męczy w okrutnej niewoli, zabija liermistrza, którego duszę widzą pobożni „jak lampę gorejącą unoszącą się do nieba,” a w końcu skłania wystraszony nowym ludowym buntem zakepa, do upokarzającego pokoju. Po wojnie zMendogiem rycerzom mieczowym promień



szczęścia błyska ciwilowie; jeden liermistrz uśmierza Kur land ją i zakłada Mitawę(1257), inny znów pięciotysięczny zastęp rusinów rozbija do szczętu, i zajrzawszy w mury Pskowa oraz najechawszy Litwę, z bogatymi łupami do Inflant wraca. Wszelako krótko trwa ten przelotny uśmiech losu. Epoka między 1273—1287 rokiem smutno się znów w dziejach zakonu odznacza. Boje z Litwą zabierają mu masę rycerstwa i aż czterech hermistrzów pada na polach bitew; z tych jeden Ernest de Ratzeburg, fortecę Dynaburg (1278) dla odpierania litwinów buduje, i gdy ci chcą ją zrujnować, wymyka się za Dźwinę pustoszy górną Litwę i wraca z łupami; ale nagle przez zasadzkę nieprzyjacielską obkoczony, ginie z całym rycerstwem, wśród którego los pada najprzód na Henryka Tyzenliauzen'a trzymającego przedniejszą chorągiew z wizerunkiem Matki Bożkiej, *Vexillum Ordinis* zwaną.

Następują spory władzy świeckiej z arcybiskupią \*) i hermistrza z mieszkańcami mia-

\*) W r. jeszcze 1253 biskupi ryzcy zostali mianowani arcybiskupami, z władzą rozciągającą się tak nad Inflantami jak nad pruskiemi biskupstwami.

sta Rygi, którzy na ziemi rycerskiej pod Dinaminde wielkie robią spustoszenia i rzezie. Zatargi te domowe wskutek których buduje się się w Rydze zamek dla hermistrzów, rychło dają się ułagodzić; lecz z jednej strony Łokietek sprzymierzony z Gedyminem pod Połowcami (1331) straszną zakonowi zadaje klęskę, z drugiej lud prosty, najohydniejszą przyciśnięty niewolą, tak w Estonji przeciw panom duńskim, jak w Inflantach przeciw niemieckim, rozpaczliwy bunt podnosi i krwią szlachecką skrapia ziemię ojczystą! Wszakże siła zbrojna zwycięża; zrozpaczona pozostałych rokoszan garstka używa fortelu i posyła rycerstwu, jako daninę, wory ze zbożem, w których ukrywają się uzbrojeni ludzie; ale podstęp się wyświetla, i zakłóci łotysze giną śmiercią męczeńską! Rok 1245 jest początkiem pamiętnój w dziejach Polski, Litwy i Zakonu, ostatniej między nimi wojny. Olgierd, Kiejstut, Witold, Jagiello i Kazimierz Jagiellończyk z jednej. Yittingoff, Hilsen i Konrad Wallenrod z drugiój strony, w wojnie tej imiona swoje następnym przekazują wiekom.

Wyprawa griinwaldska i zwycięztwa Kaź-

mierzą Jagiellończyka rozwiązują ten wiekowy dramat, i najprzód wielkiego mistrza robią lennikiem polskim, potem oddzielają od siebie dwa osłabione już zakony, i wreszcie sprowadzają zupełne rozwiązanie rycerstwa pruskiego, przechodzącego jako państwo świeckie, pod opiekę Polski.

Losy zakonu krzyżackiego, z kolei przysposabiają się w udziale i dla rycerzów mieczowych. Luteranizm ogarnia Ilygę i całe Inflanty, a podkopując katolicyzm zbliża ostateczny kres i tego teutońskiego państwa. Po silnych wszakże zaciągach między katolikami i rycerstwem, między liermistrzami i duchowieństwem, następuje chwila zgody i pokoju. Pokój ten demoralizuje obyczaje, roznamiętnia opływających w dostatek rycerzy, pozwala liermistrzom rozrzucić dochody państwa na podtrzymanie licznych koligacji, uwalnia szlachtę i biskupów z całcm duchowieństwem od należnćj daniny, a lud sam jeden skazuje na płacę i pracę, na życie ofiary, na wyzywanie z niebios Bozój ręki, mającćj raz już rozkosz tę i spodlenie skarcić! Palec tej wyższćj sprawiedliwości Bożej spada na niemców

w osobie Iwana Groźnego, *jiageUum Liooniae* zwanego w dziejach.

Pierwszym powodem wojny Iwana z zakonem jest odmówienie carowi haraczu za dorpacką ziemię, który raz już na tamtejszym biskupstwie wymógł, i dalej chce pobieranie onego praktykować. Czterdzieści więc tysięcy wojska pod dowództwem tatarza Sirgałaja car do Inflant wysłał, i ten niesłychanyli dopuszcza się tam okrucieństw; potem siedmdziesiąt-tysięczną armją Iwan Groźny zalewa dorpacką ziemię, zdobywa zamek, a biskupa z niezmiernymi skarbami ściga do Moskwy, i wreszcie 130 tysięczną siłę obraca na liygę. Wojska te zdobywają fortecę F e l s i n, i rozpierzchają się po kraju.

W Estonji — 1358 roku u Duńczyków przez zakon odkupionćj—lud morduje szlachtę; rycerstwo tamtejsze, ratując życie, oddziela się od Inflant i wciela swe posiadłości do korony szwedzkiej.

Książę W i l h e l m, arcybiskup ryzki i hermistrz Ketler robią walną ze stanami naradę, w skutek której postanawiają rozwiązać zakon, i przyłączyć Inflanty do króle-  
o\*

stwa polskiego. Sejm wileński rzecz tę doprowadza do końca, i w r. 1562 Inflanty dobrowolnie przyłączone do w. ks. litewskiego, wcielają się do korony, a liermistrz zostaje lennym księciem Kurlandji i Semigalji.

Epoka dziejów Rzeczypospolitej, zamknięta między rokiem 1562 i 1660, t. j. od sejmku wileńskiego aż do oliwskiego traktatu, zbyt jest naszemu światu znajomą, ażebyśmy ją mieli w szczególności przywozić. Przypominamy tylko fakt zakończenia dwóch wielkich Polski z Rossją i Szwecją wojen, oraz późniejszej wojny między temiż dwoma państwami, w skutek którego najprzód w r. 1660 większa połowa Inflant przechodzi pod panowanie Szwecji, a później w roku 1710 razem z Estonją wciela się do Rosji. Kurlandja z Semigalją i pozostałe trzy powiaty: dynaburski, rzeżycki i lucyński od traktatu Oliwskiego znane pod nazwą *Inflant Polskich*, w pierwszym rozbiórce kraju odchodzą także do cesarstwa rosyjskiego, a z tą aneksją, kończą się stare dzieje Inflant i Estonji, Kurlandji i Semigalji.

Z łona takiej to, świetnój lecz martwej, bo

piętnem uzurpacji i samolubstwa nacechowanej przeszłości, jakaż miała się wylęgnąć tradycja, jakież dumne lub rzewne tych heroiczych czasów wspomnienie?! Rycerstwo pruskie, zbliżone do cywilizowanej Europy i do ojczystej Germanji, mogło przynajmniej z zachodu nagarnąć zasoby życia, zdolne w literaturze, kunsztach i podaniach sąsiedniej niemieckiej ludności przedłużyć zagrobowe zakonu swego istnienie; ale rycerstwo inflantskie, z jedncj strony nienawidzone od prześladowanego lotewskiego ludu, z drugiej oddalone od zachodu i od rodzimego germanizmu, a przeto niemogące tak jak tamte rozwinąć architektury i kuasztów, ani też przez usta zdegenerowanej szlacheckiej garstki przekazać wielkości i sławy teutońskich tradycji,—musiało razem ze śmiercią polityczną, postawić na swym grobie i emblemat przyszłego z a p o m n i e n i a!... To też dzisiaj, wyjąwszy kilkanaście zrujnowanych zamków, kilka w Rydze i Rewlu miernej architektonicznej wartości świątyń, i wiele bardzo hermistrzowskich herbów—wyraźniej na wizytowcój karcie i na przyczółkach domów, niż w sercu pra-pra-wnu-

ków wyciśniętych,—nic więcej z tych świętych rycerskich czasów nie zostało.

O duchowych pamiątkach trzech oddzielnych powiatów inaczej dałoby się powiedzieć; ale te już wątek swój czerpią z odmiennego źródła, te od dwóch wieków będąc w zupełnym rozdwojeniu z niemieckim pierwiastkiem, gdzie indziej szukają swoich wspomnień i swojej historii.

Tyle o przeszłości całej rycerzy mieczowych dzierzawy, a teraz powiedzmy coś o teraźniejszości cząstki onej, t. j. Inflant polskich, wcielonych do gubernji witebskiej.

Trzy inflantskie gubernji tej powiaty, znane za czasów Rzeczypospolitej pod nazwą wojewódzkich t r a k t ó w,—zajmują wzdłuż 40-to, wszerz 30to-milową przestrzeń, i graniczą na północ z Pskowem, na wschód z Białą-Rusią, na południe i zachód z Kurlandją i Inflantami szwedzkimi. Kraj równy jest i płaski, dosyć leśny, zapelniony prócz rzek,—jakiemi są: D ż w i n a, I n d r a, R z e ż y c a, M a l t a, F e j m a n k a,—wielkimi jeziorami. Znaczniejsze z nich L u f o a ń (mare lubanicum), R a ż n a, R u s z o n (z malowniczymi brzegami) i dwa jeziora

.1 u c **y** ń s k i e. Mała ta prowincja, położona na zetknięciu się dwóch głównych arterji cesarstwa,— traktu litewsko-petersburgskiego i litewsko-ryzkiego,—z dawny cli już czasów stanowiła ważny punkt komunikacji pocztowej i handlu; dziś zatem, od odkrycia tu dwóch żelaznych kolei, tóm większego nabyła znaczenia, i pewnćj, że tak rzekę *geografi cznej powagi*, w obec innych okalających ją prowincji. To też **Dynaburg**. najznacniejsze z tutejszych miast powiatowych, położone nad splawną Dźwiną i dwóma parą oskrzydłonymi ramionami opierające się o Bałtyk i odnogę fińską z każdym się dniem rozrasta. Od pamiętnych bezowocno-lieoicznych wojen Polski ze Szwecją i od owego fatalnego oliwskiego w r. 1060 traktatu, aż do niedawnych jeszcze czasów, spustoszona twierdza dosyć podrzędne w kraju naszym zajmowała miejsce. Ani fundowanie tu w r. 1629 przez Gąsiewskiego kościoła i kollegiui jezuitów, ani wyniesienie miasta w r. 1660 na stolicę pozostałych przy koronie Inflant, ani wreszcie restauracja w r. 1670 warownego zamku, nie mogły mu wrócić dawnój za Batorego i Zy-



gmunta III czasów świetności. Tylko sam duch obecnego wieku i skład politycznych wypadków, dźwignęły wreszcie gród krzyżacki z długoletniego letargu i rozbudowały ony szeroko po nad poważnem łożyskiem starożytnego Rubona, każąc mu wszakże usunąć się zupełnie z pod opiekuńczych majestatycznej pojezuickiej świątyni cieniów, i kędyś daleko, poza smutną jak mogilna murawa łąką, tęsknić do dawnego zakątka, do starej praojcowej kolebki! Drugim z kolei, ukazującym się w świeżej przekształcenia szacie miasteczkiem,— jest **Rzeżyca**. Stary gród z ruinami zamku, z drewnianym kościółkiem i z mirjadą brudnych gniazd Izraela, usunął się gdzieś za wężykowato płynącą rzeczkę, u stępując z pokorą miejsca nowemu miastu, które z tak pretenjonalną wykwinnością, orgarnirowywa różnobarwnymi budynkami dwa przeciwległe boki petersburgskioj szosy. Tutaj to, i pomalowany nadzieją a opięty w czuby z angielska ugrupowanych drzew, dom doktora, i od inoguracji żelaznej kolei, pokryty kirem śmiecia i pajęczyny gotycki gmach stacji pocztowej, i przeróżne s u b s e-

1 e z jasnymi jak spokój czystego serca, napisami u przyciółków, i owe z wazonami g e r a n i u m, o rakowego koloru firankach, fałanstery urzędnicze, i wreszcie zduleka uśmiechający się ładną włoską architekturą w o x h a 1 kolei,—wszystko na raz wpada w oko przybysza i świadczy wyraźnie o pracowitem krzątaniu się ręki czasu, około tych postępowych przerodzili naddrożnej powiafcówki.

Gdyby obok tego odświeżania się zewnętrznej formy, wegetacyjne miasteczkowe życie zapłonęło i dzielną duchowego postępu myślą, nic zgoła nie pozostawałoby do żądania; ale że, niestety, brak owego wewnętrznego tentna widocznie dał się nam tutaj poczuć, przeto zwracając o b s e r w a c y j n e ż w i e r c i a d e ł k o n a s z e na trzecie i ostatnie powiatowe Inflan t miasteczko—L u c y n, sąsiadkę jego żegnamy najszczerzem życzeniem zdobycia sobie szczęśliwszej m? tćj drodze inicjatywy! **Lucyn**, od krzyżaków L u d s e n zwany, niegdyś był zamkiem obronnym, należącym do rzeżyckiego wójtostwa, a potem głównem miejscem t r a k t u i starostwa lucyiiskiego. Miasto roz-

ciąga się nad dużym jeziorem zwanym Ł u-  
ż a; ruiny zamku, bardzo jeszcze znaczące,  
ste'rczą na wysokiej górze, otoczonćj ziemny-  
mi wałami. Ich sędziwa postać, ieh barwa  
ciemno-czerwonćj cegły i położenie wynio-  
słe, obok czystych wód jeziora, stanowią  
obraz nie wysłowionego uroku. Lucyn aż do  
zaprowadzenia petersburgsko-warszawskiej  
szosy, połączony ze stolicą cesarstwa traktem  
pocztowym, był jednćm z najbardziej han-  
dlowych miasteczek w Inflantach, ale potem  
pocztowa ta droga i obecnie kolćj żelazna, tak  
źle wpłynęły na jego losy, że dziś obok Dy-  
naburga i Rzeżycy podrzędniejsze zajmuje  
nn miejsce.

Wszakże na pociechę Lucyna wyznać i to  
należy, iż o ile pod względem materialnego  
bytu i zewnętrznych architektonicznych  
upiększeń, zdaje się on stać daleko niżćj,  
otyłe na drodze i d e i przodkuje przed tam-  
temi dwóm a wyraźnie, i daje zupełną gwa-  
rancją coraz większego, pełniejszego postępu  
**AV** moralno-umysłowym kierunku. Obok tych  
trzech a v o 1 d' o i s e a u schwyconych po-  
wiatówek, na geograficznej karcie Inflant  
grupuje się jeszcze kilka drobniejszego kali-

bru miasteczek. Krasław, Liksna i Kryżburg, na dłuższą tu od innych historyczną zasługują wzmiankę. **Krasdław** nad Dźwiną, miejsce prawie nieznanne dawniej, stało się dopiero w połowie XVII wieku głośnym i znakomitym nawet. Starożytne jego dzieje odnoszą się tylko do jednej wzmianki w historii ruskiej o *Kreslawlu* w XVI wieku, gdzie mieli być dognani dwaj synowie Andrzeja ks. suzdalskiego— Iwan i Dymitr trzymani w niewoli przez cara Iwana Wasilewicza, z której uciekli. Czy to jest ten sam Kresław, z pewnością twierdzić nie można, bo wiadomo z niewątpliwych źródeł, że dobra te zwały się w XVI wieku *Krasławka*, a zakręt Dźwiny *Krasnoluka*. Wilhelm Fürstemberg mistrz zakonu iuHantskiego, nadał r. 1558 tę Krasławkę Engelbrechtowi Plumperowi, po którym dość często, zmieniała ona swoich właścicieli. Jerzy Wolf, jezuita, fundował tu r. 1680 misję swojego zakonu, której oddano kościół larny. Krasławka była lichą wówczas osadą, nabytą w r. 1729 przez Ludwika Plate-  
ra od Zamojskich; ale wnuk podobno jego Konstanty Plater, w-da mścisławski, po-

wziął myśl wzniesienia na tem miejsca porządnego miasta. Zaczął najprzód r. 1752 od wymurowania obszernego ratusza z kramami; wystawił wiele domów murowanych i drewnianych, na pomieszczenie rzemieślników sprowadzonych z Niemiec i z Warszawy. Jakoż wyrabiano tu kobierce, aksamity, adamaszki, perkale, sukna, korty polskie, złoto malarskie, broń różną, powozy, wyroby złotnicze i jubilerskie. Wszystko to przedawano najprzód na 4 miejscowych jarmarkach, a później nawet wywożono tutejsze wyroby do innych województw i do Rossji. Plater, chcąc być w całym znaczeniu założycielem miasta, postanowił utworzyć katedrę biskupią dla Inflant polskich. Na ten cel z żoną swą Augustą z Ogińskich, wznosił roku 1755 wspaniały kościół murowany w stylu włoskim i kamienicę dla seminarjum diecezjalnego. Fundacja ta, do której się przyłożyli: Antoni Ostrowski inflantski i Hilzen smoleński biskupi, zatwierdzona została ustawą sejmu 1768 r. Pierwszy opatrzył wszelkiemi potrzebami wewnątrz kościoła, a Hilzen nadał dobra, warując, aby w seminarjum i klerycy diecezji smoleńskiej nauki

odbywać mogli. Jakoż sprowadzeni z Warszawy misjonarze, otworzyli r. 1775 to seminarjum. Stolica apostolska, chcąc się przyczynić do uposażenia tej instytucji, naznaczyła 150 dukatów, na utrzymanie 5 alumnów z diecezji smoleńskiej, a w ich niedostatku z Inflant i Kurlandji. Powodem do tego uposażenia był sposób uważania Inflant w Rzymie, jakoby były *in partibus infidelium*, i dla tego rektor seminarjum obowiązany był corocznie zdawać sprawę propagandzie rzymskiej, ze swoich rządów.

Pomimo takich uposażeń, nie ustalila się jednak rezydencja biskupa, z powodu odpadnienia 1772 r. tej prowincji od Polski. Wymurował także Plater dwupiętrowy budynek, w którym do 20,000 tomów różnych dzieł umieścił i wystawił porządną synagogę; Uchwała sejmu roku 1764 zatwierdziła fundacją tćj synagogi dla kahału ks. inflantskiego. Przy tem wszyskiem wymurował Plater okazały pałac nad Dźwiną. Wdowa po nim r. 1789 założyła tu szpital pod dozorem sióstr miłosierdzia. W r. 1810 z powodu rozpoczętych robót około twierdzy dynaburskiej, sadownictwa powiatowe i szkoły

jezuickie przeniesione tu zostały. Gdy zaś jezuici zakład swój naukowy w r. 1822 umieścili w majątności Użwałdzie, do nich należącej, dziedzic wyjednał u rządu otwarcie powiatowej szkoły pod przewodnictwem misjonarzy, która to ostatecznie zamieniona została na cywilną, a umieszczona w domu dawnej biblioteki. Ze wzrostem Dynaburga, znaczenie Krasławia upadło, seminarjum zaś w 1842 przeniesiono do Mohylewa. **Liksna**, wieś kościelna przy ujściu Likśnianki do Dźwiny położona, w XIV wieku była rezydencją komturów dynaburskich, czuwających nad działaniami Litwinów, i donoszącym o takich swym mistrzom. W r. 1628 wojewoda Gąsiewski pobił tu na głowę generała szwedzkiego Horna. W r. zaś 1770 dziedzic tych dóbr Józefat Zyberg, wojewoda inflancki, wymurował wspaniały pałac i kościół parafjalny, w piękne potem przyozdobione malowidła. Pałac ten, obecnie rezydencja szanownej hr. Zybergów-Platerów rodziny, przed kilku miesiącami stał się pastwą płomieni, i nim się dźwignie ze swego upadku boleśny tymczasem na przejeżdżających sprawa widok.

**Krybiurg** (Kreuzburg), zamek starodawny okazały, przy wsi tego imienia nad Dźwinu położonćj, jest dziedzictwem baronów Kortów. We wsi znajduje się kościół katolicki i zbor ewangelicki murowany, w pięknym gotyckim stylu. Zamek podczas wojny inflantskiej r. 1577 opanowany był przez Iwana Wasilewicza. Pod Kreuzburgiem doścignął r. 1620 Aleksander Gąsiewski uchodzącego z pod Liksny generała Horna, który połączywszy się z królem Gustawem-Adolfem, stanął do bitwy; lecz i Gąsiewskiemu przybył na pomoc Lew Sapieha, hetman wielki litewski. Szwedzi uziłowali przeprawić się przez rzekę; ale gdy pod Gustawem Adolfem konia zabito, cofnęli się oni do zamku Inflan, który wkrótce nasi opanowali. L i k s u a i K r y ż b u r g, dwóm stacjom przechodzącej tamtędy rzyckiej kolei—dały swe nazwiska.

Nakreśliwszy w rzutach pióra najkrótszych historyczno-topograficzny rys Inflant polskich, cóż teraz wyrzeczemy o samych prowincji tej mieszkańcach? Treść to zbyt bogata i zbyt uboga zarazem. Powiedzmy więc, co się da powiedzieć. Wyższa warstwa



tutejszego wiejskiego społeczeństwa, złożona częścią z dawnych krzyżacko-niemieckich, częścią z czysto polsko-litewskich rodzin, tak jak i w innych rozległych prowincjach kraju, zdaje się nosić na sobie cechę wielu wad i przymiotów rodowych. Obok starych szlacheckich nawyków, odbijających się jakimś konającym blaskiem, w ostentacyjnym życiu, w nieogłędności na jutro i w owym feodalnym nadstawianiu się wśród swoich,— postrzegamy tuż zaraz, i tę tradycyjną rycerskiego plemienia serdeczność, i tę gotowość służenia pocziwćj sprawie, i to szlachetne odczuwanie bratniego bólu, bratniej troski! Na polach ulepszanego rolnictwa, przemysłowego rozwoju i umysłowego wykształcenia, postęp tu jeszcze bardzo mały; ale za to, jakie silne oddziaływanie opinii w daniu tym reformom dzielniejszego prądu, jakie ogólne zrozumienie potrzeby co najrychlejszego społeczeńskiego przeistoczenia!

Przed kilku tygodniami, za bytności jeszcze naszej w Inflantach, obywatelstwo rzezyckiego powiatu, przewodniczone przez swego zacnego i uzdolnionego marszałka,

pana Ignacego Bohomolca, na przed-elckcyjnym zjeździe dała najpiękniejsze dowody i tej bratniej jedności, i tej wspólnej dobrej woli w uznawaniu podawanych sobie wzajemnie rad i projektów. Jedni, bliżej zaglą-  
dający w potrzeby kraju, wnosili tam myśl założenia w<sup>7</sup> Inflantach *Domu zleceń*, dru-  
dzy *Biblioteki publicznej*, inni znów *skła-  
dek na różne filantropijne cele*; przyjęto je  
wszystkie bez wyjątku, wszystkie, po głę-  
szym onych rozważeniu, sankcjonowano roz-  
głośnym oklaskiem. Kiedy więc w wyższej  
towarzyskiej warstwie klasa obywatelska  
krząta się tak starannie około utorowania  
sobie prawych i opromienionych możebnym  
postępem dróg życia, na zakończenie naszej  
zbyt już długiej o Inflantach notatki, dorzuc-  
my słów kilka i o odwrotnej stronie medalu,  
ł o t e w s k i m l u d z i e . Lud ten, obwity  
w pieluchy kilkowickowej politycznej za  
krzyżackich czasów niewoli, a do dni nieda-  
wnych pod społecznym cierpiący uciskiem,  
usnął ujęty letargicznym snem moralnego  
indyferentyzmu, i nie prędko się jeszcze  
z niego obudził! Obecnie więc, zwątpiały  
i podejrzewający, w pomroku ducha kryje

dla rządzącej nim klasy bezwiedną jakąś niechęć; a nie pojmując wcale, że tylko chętną pracą nabywają się wygody życia i prawo obywatelstwa, z bezwładną apatią i ołeniwialością czeka na cud *lepszego jutra*. Cud ten jednak nie spadnie z nieba bez jego dobrej woli, a dobra ta wola dopóty się nie objawi, aż materialny interes w gruntowych dziedzicach z włościanami rozrachunkach, nie da się ukończyć. Jedyłą więc dziś myślą, jedyną usilnością obywatela, winno być co najrychlejsze zaprowadzenie *c z y n s z ó w*, lub jeśli można *o d p r z e d a ż* im tych gruntów. Niech nam wolno będzie wierzyć, że myśl ta i ta usilność, przejąwszy obywateli inflantskich swym elektrycznym prądem, rychło się w szatę czynu przyoblecze, i lada chwila, na ołtarzu ogólnego dobra, dojrzały owoc wspólnej pracy i pojednania złoży!

## 11.

### Ż M U D Ź .

(Krosie).

Czerwca 1858 roku.

o fi

>/jedni z prowincij dawnej Polski, liaj-  
yO/mmój dzisiejszemu naszemu pokole-  
C^ ni u, pod względem historycznym  
i opisowym znaną, jest niezaprzeczenie byle  
ksieztwo żmudzkie, obecnie północna część  
gubernji kowieńskiej. Kilka zamglonych po-  
dali starych kronikarzy, szybki i streszczo-  
ny w ogólnych dziejach Rzeczypospolitej  
rzut oka ua tę prowincją, zresztą zrzadka  
niekiedy pojawiająca się pieśń jakiego poety-  
rolnika, lub poważniejsza archeologiczna czy  
lingwistyczna dla uczonych napisana roz-

prawa: oto jest wszystko, co papier i czcionki podały dotąd ogółowi o świętej żmudzkiej ziemi. Tylko odwieczne tradycje ludu, tylko jego poważne, pełne historycznego echa pieśni, rozlegające się od brzegów Niewiaży i Świętój rzeki aż do bursztynowych mielizn nadbałtyckich, otwierają nam jeszcze księgę przeszłości i przenoszą w dawne bohaterskie żmudzinów czasy; ale i te szacowne źródła używotnić tylko mogą zapadłą przeszłość, nie łącząc jej jeszcze wcale z obecnym społecznym życiem. Zbliżenie więc do siebie dwóch odległych epok żmudzkiej narodowości, przez odzwierciedlenie nowszych jej czasów, liależć będzie do przyszłego rozwoju tutejszego piśmiennictwa. My także prowadzeni tą głęboko odczuta myślą, po świeżym zwiedzeniu miasteczka Kroź, jednego z miejsc najbardziej historycznych oraz z dawna nam znajomych, bierzemy pióro w rękę, by dorzucić do opisu Żmudzi jedną choć cegielkę. Zbyteczną ona być nie może, choćby dlatego tylko, że zachęci innych do podobnegoż rodzaju pracy, i przyspieszy tą drogą pojaw w literaturze żmudzkiej dalszych wspomnień i opisów.

**Kroźo**, po źmudźku *Kra.iej*, nad rzeką Kroźetą położone, za króla Mendoga po przyjęciu przezeń wiary ehrzesejańskiej w r. 1257 zakonowi iniiantskiemu oddane, aż do końca wladania niemi tegoż zakonu były wsią tylko. W r. 1347 wieś ta przemieniona na miasteczko powiatowe, za zasługi nadaną została jednemu z Kieźgajłów, ale nic jako dziedzictwo zapewne, gdyż w r. 1559 Katarzyna. księżna Suffolk i mąż jej Ryszard Bartli, emigranci angielscy, przybywszy do Polski od Zygmunta Augusta w zastaw dobra te i miasteczko za 1,613 kop groszy litewskich wzięli. Mikołaj Radziwiłł wojewoda wileński, ostatni z Kieźgajłów, wypłacwszy tę smnnę powracającym do kraju anglikom, wszedł w ich prawa, i usadowiwszy się tam jak w dziedzictwie, zamek sobie obronny wymurował i wodami Kroźety go otoczył. Następca jego Mikołaj Krzysztof Radziwiłł dostał Kroźe na dziedzictwo, przywilejem Zygmunta Augusta Igo czerwca 1568 r. w grudniu danym, a po spaleniu się jego od Stefana Batorego w Malborgu roku 1577 potwierdzonym. Odtąd Radziwiłłowie pisali się hrabiami na Kroźach. Ko-

ściół farny tutejszy należał do dziesięciu pierwiastkowych kościołów chrześcijańskich założonych w tój ziemi r. 1413 przez Jagiełłę i Witolda, i najbogatszym ze wszystkich probóstw na Żmudzi funduszem był opatrzoney. W r. 1614 Jan Karol Chodkiewicz kolegium tu wielkie jezuickie fundował, w którem to zakonnicy ci szkołę wyższą otworzyli; zaś w r. 1621 udając się na wojnę turecką, tenże Karol Chodkiewicz założył przy kolegium fundamenta kościoła pod tytułem Panny Marji. Sławny Kazimierz Sarbiewski, już wtenczas przezwany nowym Horacjuszem, na pamiątkę położenia przez Stan. Kiszkę, biskupa żmudzkiego, węgielnego na ten kościół kamienia, napisał piękną odę pod tytułem: *Sacra Lithothesis cum Chodkiewitius contra Osmanum exercitus moveret* (drukowaną była ona w Wilnie roku 1621). Tutaj to wiekopomny ten lirnik przez niemalý czas mieszkając, znaczną część swoich wzniosłych pieśni utworzył, tu przechadzając się samotnie między odwiecznymi dębami góry Miedziokalni, mającego go kiedyś unieśmiertelnić, wieszczego natchnienia szukał. Jezuici prócz szkoły akademickiej,

a raczej przed jej utworzeniem, mieli w Kró-  
żach seminarium do kształcenia proboszczów  
diecezji żmudzkiej, które około 1570 r,  
ufundował tu Jerzy Pietkiewicz biskup  
żmudzki, Trwało to aż do r. 1740, kiedy bi-  
skup Antoni Tyszkiewicz przeniósł cały ten  
zakład do Woni czyli Miednik. Za ko-  
misji edukacyjnej, po kasacie jezuitów,  
szkoła krozka zawiadywana naprzód przez  
karmelitów, a potem przez dyrekcją świec-  
ką, nazwaną została wydziałową.

Taka jest w krótkich skreślona zarysach  
stara kronika miasteczka, pozostaje mi coś  
teraz powiedzieć o późniejszych jego czasach  
i o dzisiejszem zupełnem opuszczeniu. Osta-  
tnia epoka umysłowego życia Kroź, zamyka  
się między latami 1818 i 1844, to jest od za-  
prowadzenia tu gimnazjum do przeniesienia  
onego do miasta Kowna. Te dwadzieścia  
sześć lat istnienia nowego naukowego za-  
kładu, zostawiły po sobie, jeśli nie równie  
świetne jak z czasów akademickich, to przy-  
najmniej podobnie zasłużone wspomnienia.  
Szereg uzdolnionych i sumiennych nauczy-  
cieli, miejsce odsunięte od światowego gwa-  
ru, rygor wreszcie naukowego zarządu, da-



wwały zakładowi wszystkie warunki potrzebne do jego rozwoju. Prawda iż po ustąpieniu uczonych jezuitów, na których czele stał Sarbiewski, trudno było sprostać doborem podobnie światłych ludzi, wszelako i szkoły świeckie w Krożach miały swe znakomości.

Zmarły przed kilkunastu laty Jędrzej Kłagiewicz, biskup wileński, mąż wyższej nauki, nieposzlakowanej prawości, i nieprzełamanego niczóm hartu duszy, w Krożach najprzód był nauczycielem; po pewnym zaś upływie czasu od podobnegoż nauczycielstwa i od kapelauji gimnazjalnej w Krożach zaczynał swą karierę pasterz tutejszej diecezji Maciej Wołonczewski, autor pracowicie napisanego dzieła p. t. *Biskupstwo żmudzkie* i kilku innych traktujących rzeczy miejscowe rękopisów.

Obok tych dwóch wydatniejszych postaci, grupują się inni, pracy i zasługi, ludzie. Do tego rzędu należą: Pawłowicz i Narkiewicz, nauczyciele greczyzny i łaciny, Dąbrowski matematyki, Hurczyn polskiego i Maruszewski niemieckiego języka. "Większa część tych imion, została się dziś tylko wspo-

umieniem; wiek i mozolna praca powołały już ich oddawna do grobowego spoczynku! Ostatnie pokolenie uczącej się w Krożach młodzieży, całe zamiłowanie do literatury polskiej Maruszewskiemu zawdzięcza jedynie <sup>1)</sup>. On ich pierwszy oznajmiał z pięknościami Wiesława, Marji, Sobótek, Wallenroda i Dziadów; jego namiętna dusza pierwszy młodzieńcom dawała chrzest ognia i zapału, do wszystkiego co wzniosłe i piękne, za jego wreszcie przykładem chłopcy zdolniejsi na ławkach jeszcze szkolnych przyszłych swych sił autorskich probowali. Tacy byli nauczyciele, wymieńmy teraz dla dopełnienia tych wspomnień, kilku uczniów, którzy późniejszą porą odznaczyli się cze'm w kraju. Piórwsze między nimi zajnnije miejsce świętej pamięci Dyonizy Paszkiewicz właściciel

<sup>a)</sup> Feliks Maruszewski urodzony na Podolu, w Wilnie chodził na uniwersytet. Syn południa tąsknił za swem jaśniojszem niobem, za swą malowniczą ziemią, i opiewał rodzinne strony w pełnycli rzewności i ukraińskiego smętu rymach. Niektóre z jego poezij były ogłaszane drukiem, inne pozostały razem ze skrzętnie zbieraną biblioteką w rękach familji jego iony. Umarł Maruszewski w Wilnie 1853 roku.

sławnego dębu *Baublis* tłumacz Enejdy, autor wielu epigrammatów i satyr; dalej Szymon Staniewicz, zbieracz pieśni ludowych; ś. p. Janczewski marszałek, obywatel wyższych krajowych zasług; i z młodszego pokolenia p. Kajetan Tamulewicz, członek komisji archeologicznej w Wilnie, p. Kazimierz Szlagier, były współpracownik Teki Wileńskiej, oraz p. Jan Zienkiewicz, malarz niepośledniego talentu, po powrocie z Włoch zamieszkały obecnie w Wilnie.

Otwarcie nowej guberniji w Kownie spowodowało przeniesienie gimnazjum kroskiego do gubernjalnego miasta, i to po większej części było główną przyczyną upadku Kroź,

<sup>1)</sup> D(\b ten niedaleko Kroi w majątności Bordziach znajdujący się, przed-gedyminowych czasów sięgał swą starożytnością. Okrywał się siwymi, na poluszkach konarami cały wierzchołek góry wiszniowej i tylko w r. 1811 upadł pod ciężarem wieków. Zrobiono tam altany dla chronienia starych pamiątek. Altana miała drzwi i okna, a pod jednym z nich postawiono ławy i stolik, przy którym cztery osoby wygodnie siedziały. Genjalny autor *Pana Tadeusza* uwiecznił pamięć tego dębu wspominając coś o nim w swej literackiej epopei.

których ostateczną potem zagładę dopełniły dwa następujące po sobie pożary. Mury gimnazjalne, dawniej kolegium jezuickie, przeszedłszy razem z przyległymi doń placami w ręce prywatne, rychło się pod wałącym je młotem w jakiś nieforemny szkielet zamieniły, a w budynkach gdzie z katedry akademickiej rozlegał się niegdyś głos nieśmiertelnego wieszca i profesora, gdzie tuż obok w ozdobionej staremi malowidłami obszernej kaplicy, co rano ukorzoną młodzież przykładnie się modliła, dziś tkacze płótna i ich czworonożna drużyna rozgościli się w najlepsze, pokrywając każdą stopę tój uświęconój pamiątkami ziemi, stosami śmiecia i kałużami błota. Ktokolwiek znał przed laty Kroże, ten z trudnością jużby je dziś rozpoznał; dwa tylko kościoły tu tejsze, famy i Benedyktynek, za staraniem biskupa utrzymują się jeszcze w dobrym stanie i nie grożą upadkiem, zresztą wjechawszy w rynek miasteczka, ruiny i zgliszcza przedstawiają się oczóm przybysza. Prawda iż u głównego wjazdu stanęło parę murowanych domków, ale boleśnie jest pomyśleć, że to cegła cliodkiewiczowska z ko-

ścioła P. Marji, a na cmentarzu Kieżgajłowych potomków, spoczywających w obszer-nych podziemiach zwalonego kościoła, postawiono dziś drewniane huty izraelskiego proletariatu! Za rzeką tam dalej wśród uśmiechniętych zielonością pagórków, mało co weselsze witają nas przemiany; dwór krozki noszący przedtóm cechę staro-szlacheckiej patryarchałości, zmienił niedawno swych właścicieli i przeszedł od rodziców moich w inne spekulacyjne ręce; wśród dworskich łąnów na prawo sławny *Miadziohala*, <sup>1)</sup> rodzaj dzikiego na górze parku, zaprasza uprzejmie w swe bujne zarośla dawnych znajomych, lecz i tu smutno jakoś i grobowo: dawne ścieżki i place, miejsca studentskich zabaw, mchem i macierzanką porosły, a dąb Sarbiewskiego, gdzie w wiele lat potóm i Adam Mickiewicz odwiedzając Kroże, szukał cienia i ochłody, resztkami spróchniałego pnia dzisiaj się tylko czerni.

Tutaj się kończy mój przegląd pamiątek

<sup>1)</sup> Góra ta (po imudzku Jledżu-kałnas, porośla góra) według podania ludu była miejscem czci, oddawanej bogini myśliwstwa Medzozmie.

krozkich. Bywaj zdrowa miścino niegdyś uczona, dziś bićdna jałmuźnico litość tylko w podróźnych obudzająca! Mijały lata i nikt zda się z dziatwy w kolóbce twojćj wyhuśtanej nie pomyśłał o podźwignieniu z prochu niepamięci imienia twego, niech te słów kilka wynagrodzą choć późno to zapomnienie.

### III.

#### L I T W A .

(Wycieczka ss Wilna ↯ Nowogródka, Grodna  
i Kiałegostokn).

#### 1.

12 Kwietnia 1862 r.

znakiem krzyża pod cudownym  
Matki Boskiej obrazem złożonym na  
' . piersi, wyjeżdżamy z Wilna roгатką  
grodzieńską, i przez wiorst jedenaście sunie-  
my się okolicą bezleśną, gęstymi pagórkami  
falującą. Od karczmy T a t a r k i krajo-  
braz się nagle odmienia; nagie wzgórza roz-  
plywają się w obszerne płaszczyzny, lasy  
złożone z brzóz i sośniny długimi pasami  
zalegają oba brzegi pocztowego traktu,

a szmer leśnych ruczajów, szum młynów na dworskich stawach i gwar przydrożnych karczem zapelnionych śpieszącym do miasta kmiecym ludem, zmiatają drzemkę z oczu znudzonego jednostajnością pejzażu podróżnika, i żywsze w nim obudzają zajęcie. Na całej tej sześć-milowej między Wilnem a Solecznikami przestrzeni, nazwiska trzech tylko znaczniejszych osad wpadają nam w ucho: *J e d l i n a*, stacja pocztowa, *J a s z u 11 y*, rezydencja zasłużonego w literaturze ojczystej weterana p. Michała Balińskiego, i *m a ł e 8 o 1 e c z n i k i*, kościelna wieś p. Mianowskiego.

**W wielkich Solecznikacli**, po raz pierwszy od wyjazdu z grodu Giedymina, pióro nasze potrąca o historyczne wspomnienie. W XVI wieku miejscina ta należała do Hlebowiczów, a potóin Chodkiewiczów stała się własnością. Kościół parafjalny ś. Mikołaja założony tu w XIV, uposażony przez Jana Hlebowicza w XVI, powiększony był przez Alfonsa Lackiego, podkomorzego wileńskiego, w XVII wieku. Krzyżacy niejednokrotnie tu plondrowali, raz w starych swych kronikach niemieckich zowiąc tę osa-



dę Salseniken, to znów Saletzniken. Ważniejszych takich nieprzyjacielskich nawicdzin, było tu aż cztery: 1-sze w r. 1378, marszałka zakonu Godfryda von Linden, 2-gie, w r. 1382 ciągnącego pod Troki w. mistrza Konrada von Zolner, 3-cie, w r. 1394, prowadzącego wojnę z Witoldem a sprzymierzonego z mistrzem zakonu Konradem Jungingen Swidrygajły, i 4-te, w roku 1406 księcia smoleńskiego Jerzego Swiatosławowicza, śpieszącego z licznymi rycerzami zastępem z Lidy pod Wilno. Dzisiaj wieś ta i miasteczko jest własnością p. Wagnera. Włościanie tutejsi z życzliwością i zadowoleniem odzywają się o swym teraźniejszym dziedzicu, poprzednie rządy pańskie wspominając z bólem i goryczą. Trzeźwość się u nich praktykuje, ale niepełna. Przygniecionemu wiekiem sędziwym proboszczowi, trudno jest zda się bardzo liczną parafjalną czeladkę prowadzić jak należy, to tóż p r a w d a i ś w i a 11 o, na ludowego rozwoju nieuprawnćm polu leniwie się tu jakoś zaszczepia!.. Jedynym pocieszającym oko przybysza objawem, jest utrzymywana przez sołeczniczańskiego zakrystjana elemen-

tarna szkółka, gdzie, za maluczną opłatą, w porze zimowej uczy się czterdzieści do pięćdziesięciu włościańskich i mieszczańskich dzieci. Nie rozgłośnie imię, nie wyższe w hierarchji społecznej zajmowane stanowisko, ale taka szczerą pracą na ubożuchnej ludowej grzędce, ale taki wdowi grosz wrzucony do skarbnicy ubogich, Bóg i ludzie zapiszą na tablicach zasługi.

Powiedziawszy co się dało powiedzieć, o tym mało na karcie geograficznej znaczącym zakątku, jedziemy dalej. O parę wiorst za Solecznikami we wsi *B i e n i k o n i a c h*, postrzegamy dwa słupy, z godłami: „Pogoni 1 Snopka,” to lidzkiego i wileńskiego powiatu granica. We wsi tej należącej do p. Rymszy, założono włościańskie bióro, a w<sup>r</sup> niem kosztem gminy elementarną szkółkę. Stąd niedaleko radzi bylibyśmy bardzo zajrzeć i do *B o l c z e n i k* wsi pp. Putkamerów, dla obejrzenia pamiątek po Adamie Mickiewiczu, który w wakacyjnych podróżach swych z Kowna do Nowogródka, niejednokrotnie tam wstępował; ale nasze na pocztowych traktach podróże, mają swe niewolnicze reguły, od których uchylić się nie łatwo, więc

i my radzi nie radzi, musimy ominąć Bolczeniki i drogą przerynąjącą śliczne dębowe i świerkowe lasy, jechać prosto do Woronowa.

**Woronow**, poczta i miasteczko, należąca do p. Zarzeckiego inżyniera, odległa jest od Wilna o mil ośm. W r. 1738 Jan Scypjon, kasztelan wileński, założył tu kolegium i piarskie szkoły; jedynym dziś zabytkiem tej fundacji, został tylko ubogi i opuszczony kościółek. Chcieliśmy go wewnątrz obejrzeć i przepatrzyć kościelne archiwa, ale niestety w chwili naszego przejazdu, jakiś ranny przez synów Marsa dany tam festiwal, nie dozwolił szanownemu proboszczowi ułatwić nam tych oględzin.

Na cztero-milow<sup>ej</sup> między Woronowem i Lida przestrzeni, spotykamy dwie tylko mało znaczące wioski: Bostuny i Piotkowo szczyz 11 ę, oraz jedną większą wieś **Zyritmiy**, z kościołem fundowanym w roku 1810 przez Radziwiłła i żonę jego Potiejównę. Dobra te należały dawniej do Radziwiłłów, pot<sup>em</sup> do Wołka, a dziś do doktora Tyszkiewicza.

Wjeżdżamy do **Lidy**. Miasteczko to sta-

re bardzo, i na kartach historycznych ważne zajmujące stanowisko. Zamek tutejszy wymurowany był przez Gedymina w r. 1323. Ze śmiercią tego księcia, kiedy kraj podług zasad feodalnych przekształcony, podzielił się na liczne dzielnice książęce zwierzchności w-go księcia podległe, Lida stała się także stolicą udzielnego księstwa. Pierwszym takim panem na Lidzie, był Olgierd, po nim Jagiełło, a ostatnim Witold. Za Olgierda to, w r. 1366 przybyli z Polski Franciszkanie, rzucili tu pierwsze ziarna chrystjanizmu, a przy Jagielle w r. 1397 za staraniem Andrzeja, pierwszego biskupa wileńskiego, stale się tutaj osiedlili. Wszakże około r. 1414 misją tę zamieniono na probóstwo, które w r. 1745, ks. Michał Zienkiewicz, przeniósł z podzamcza w środek miasta, do świeżo wymurowanego przez się kościoła. Dla wyznania wschodniego założono tu cerkiew w roku 1533. Do późniejszych duchownych w Lidzie fundacji, należy klasztor karmelitów trzewickowycli przez Adama Narbutta, wojskiego lidzkiego, w r. 1672, i pijarów ze szkołami i kolegjum, przez podstolego Scypjona w r. 1775, założone. Takie są począ-

tki zaprowadzenia w Lidzie wiary chrześcijańskiej, i takie późniejsze jej przez rząd oraz panów litewskich pielęgnowanie; z kolei rzućmy teraz choć przelotne spojrzenie, na polityczne Lidy dzieje. Książę trocki i połocki Skirgajło w Lidzie w r. 1337 akt holdu Jagielle złożył. E. 1392-go poróżniony z Jagiellą Witold, razem z krzyżakami zrobił wyprawę na Lidę, podszedł przez zamazłe błota aż pod okopy miasta, spalił podzámce i trzymającego straż warowni księcia Korybuta zmusił do poddania się. Po objęciu rządów przez Witolda, zamek lidzki, jeden z najobszerniejszych w państwie, stał się w r. 1397 przytułkiem Taclitamysza liana tatarskiego, wygnanego z ordy. Dalej w r. **1422** król Władysław Jagiello po ślubie z Zofją księżną kijowską odbyłym w Nowogródku, zjechał tu z żoną, bratem Witoldem oraz licznymi dworzan orszakiem, i bawił na zamku przez czas jakiś. W r. 1434 wicherzący Litwę Swidrigajło, spalił miasto. Za Aleksandra w r. 1505 powstał o to starostwo spór zawzięty między Illiniczami, a niejakim Drozdem, któremu król przez zabiegi Glińskiego, oddaliwszy Illinicza, od-

dał dzierżawę; spór ten stał się potem przyczyną śmierci Zabrzezińskiego, stronnika Illiniczów. W r. 1506 tenże król Aleksander, nakazawszy przeciw tatarom pospolite ruszenie, dla zachęcenia szlachty do boju, pomimo ciężkiej choroby, udał się do Lidy, gdzie za przybyciem jeszcze silniej zaniemógł, i przyjmawszy śś. Sakramenta, począł robić przedśmiertne rozporządzenia; wszakże gdy nieprzyjaciel dotarł aż pod mury miasta, kazał sobie w lektyce conajprędzej do Wilna odnieść, i tam życia dokonał. Odtąd Lida w przeciągu półtora wieku spokojną była od nieprzyjaciół i od innych prób prześladowającego ją losu. Rok 1662 dotknął ją znów klęską morowego powietrza; a w r. 1710 wojska Karola XII spustoszyły miasto, i spalwszy zamek, w niepodźwigniętą już go ruinę obróciły. Konstytucja sejmowa r. 1776, ostatniem dobroczynnem obdarzyła Lidę nadaniem, zaliczając ją do rzędu miast magdeburgskich. Te są starego litewskiego grodu dzieje; nowe ubogie bardzo i żadnej dotąd wybitnej cechy w życiu społecznem nie odbijające. Miasto, dzisiejsza powiatu stolica, zabudowane jest źle i niestarannie. Ulica

długa, zgarniająca do siebie większą część miasteczkowej ludności, i kilku porządniejszych kupieckich domów w rynku oraz kilka starych podruzgotanych ręką czasu ruin: oto jest cały rysunek owćj sławnej książąt litewskich metropolji. Brak gimnazjum, pensji żeńskićj, czytelní i zakładów dobroczynnych, stawia Lidę daleko niżej od wszystkich innych sąsiednich powiatówek. Tylko famy kościół, a przy tej farze porządna plebanja i światły krzątający się starannie około umoralnienia ludu proboszcz, są dla podróżnego jedyną oazą, w nieożywionem tchnieniem wiekowego postępu miasta tego pustkowiui! Dla dbającego o dobro ogółu spól-krajowcn, boleńniejszym jest jeszcze faktem, takąż moralno-umysłowa stagnacja i w obrębie całego powiatu. Jako podróżni przelotnie tylko tu-tejszą nawiedzający stronę, nie śmielibyśmy wcale tak stanowczo sądów naszych o niej wypowiadać, gdyby te wyrzeczone słowa nie były echem ogólnego w sąsiednich okolicach rozgłosu. Sarni nawet p o s t ę p o w s i mieszkańcy powiatu, pierwsi dali się nam słyszeć z wyrzekaniem, na leniwe odczuwanie potrzeby umysłowego kształcenia

się, i na apatyczną nieruchliwość w przeprowadzaniu reform włościańskich. O ile podobne zarzuty są sprawiedliwe, nie możemy tego stanowczo określić; że wszakże głos ogółu jest, jeśli nie cała prawda, to dobrą jej częścią: nie mamy przeto prawa osłaniać go płaszczkiem pobłażliwego milczenia, i radzi nie radzi, wyrzut ten i skargę, wypowiedzieć zmuszeni jesteśmy otwarcie.

Sześć mil drogi z Lidy do Nowogródka, są najmniej zajmującym ustępem naszej podróży. Karłowate bory sosnowe, piaski, karczmy złe i rzadkie, dalej na rozgraniczeniu wileńskiej i mińskiej gubernji, wśród drzemiącyeli równin sennie płynący Niemen, i na ostatniej pocztowej stacji las przestronny,—oto jest cała nudnćj okolicy panorama, towarzysząca nam aż do starego grodu Mendoga.

Nowogródek, dawniej stolica litewskich książąt, potem miasto wojewódzkie, a dziś powiatowe, do gubernji mińskiej należące, odległem jest od Wilna o mil ośmnaście. Podług wszelkiego podobieństwa, założony 011 był przez Włodzimierza Wielkiego w roku 1116, a w sto lat potem t. j. około r. 1241



spustoszony przez Mongołów, zajęty został przez księcia litewskiego Erdziwiłła, który założył tu stolicę państwa, koronował się na króla Litwy i przyjął wiarę chrześcijańską. Po Mendogu panował tu syn jego Wojsielk. W r. 1274 Jarnu, wódz tatarski, sprzymierzony z ruskimi książętami z za Dniepru, na czele niezliczonych hord najechał Nowogródek, spalił przedmieście, ale samego miasta nie wziął. W r. 1314, za panowania Witencsa, Henryk von Ploske, marszałek krzyżacki, spalił miasto. Od czasów Witolda Nowogródek przez długie lata używał spokoju. Książę ten poprawił zamek i osadził miasto niewolnikami tatarskimi. W r. 1428 Władysław Jagiełło zawarł tutaj ślub z Sońką księżniczką holszańską. W r. 1448 Kazimierz IV odbył w Nowogródku sejm z samą tylko Litwą. W latach 1503, 1504 i 1505 napady tu nowe tatarów, które w r. 1506 po bitwie pod Kłeckiem ukrócone zostały na zawsze. W r. 1444 przywilejem brzeskim swobody municypalne udzielono miastu i policzono je do głównych grodów Litwy. W r. 1784 St. August, wracając z Nieświeża, zajechał do Nowogródka, i obzierał miasto.

Tyle o zamierzczej grodu tego przeszłości, z kolei zajrzyjmy w jego dzisiejsze życie. Nowogródek zbudowany na górze, od wschodu i południa okolony pasem pięknych borów oraz najżyźniejszymi polami, położenie ma zachwycające. Góra, na której pobudowano miasto, łączy się z kilku innymi wzgórzami; na urwisku jednego z nich zamek, na drugim starożytna fara, a na trzecim grób Mendoga. Od rynku, gdzie ruina starego z basztą ratusza, sklepy i para porządniejszych kamienic, kilka wąskich uliczek wężykowato rozchodzi się po mieście, i wśród szeregu ubogich drzewnianych domków, świeci się licznymi murami klasztorów i kościołów dawnych. Pierwszym takim u wjazdu z wileńskiego traktu klasztorem, jest pp. *D o m i n i k a n ę k*. Kościół ich z dobrymi ś. Dominika i ś. Katarzyny obrazami, ślicznie jest utrzymany. W klasztorze dwadzieścia zakonnic i dwóch kapelanów. Na placyku formującym boczne przedłużenie rynku, mile się do przechodniów uśmiecha piękny *D o m i n i k a n ó w* kościół, założony tu przez Krzysztofa Chodkiewicza, brata Karola, a parafją otworzono r. 1859. Sta-

ranieni dziekana Ejsmonta kościół ten odnowiono przyzwoicie; dacji jego pokryła blachą p. Jodkowna, a organ sporządzono z ogólnych składek. Z obrazów nowych jeden tylko ś. Dominika, roboty profesora Pawłowicza, zasługuje na uwagę; z dawnych zaś: ś. Michała w szacie srebrnej, wielce starożytny, i ś. Wincentego, nawracającego w Chinach, wyjęty z ram dla poprawienia, oraz portret fundatora Chodkiewicza w bogatym staropolskim stroju. Przy reparacji kościoła, płyty grobowe z imionami Czeczotów i Mucliliiskick wyjęto z zewnętrznych pilastrów, i osadzono w posadzce świątyni, jako jedyne stare tego kościoła pamiątki. Mury klasztoru, w jednej swej części zamieszkałe są przez trzech księży, w drugiej, przez posterunek wojenny, a w trzeciej mieszczą miastowa czytelnie. Wracając od dominikanów na rynek miasta, w uliczce po lewej jego stronie od traktu wileńskiego położonej, widzimy inny znów kościół Bazyljanów, fundowany w r. 1632 przez Adama Chreptowicza. Do 1860 roku stał on w ruinach, teraz się restauruje na sobor. Arohitektura świątyni **ts**) jest gotyc-

ka; ostrołuki i floresy najczystsze stylu. Ostatnim kościołem, jaki, spuszczać się w dół miasta, postrzegamy na osobnym stojący wzgórzu, jest starożytna fundacji Witolda—fara, wzniesiona na ruinach świątyni Perkuna. Parafja skasowana tu w roku 1859 i zamieniona na filją. Z obrazów najciekawsze: *P r z e m i e n i e n i e P a ń s k i e*, w wielkim ołtarzu, i przeniesione z kościoła franciszkańskiego, ś. Antoniego, N. P. Marji, oraz P. Jezusa, umieszczony w kaplicy obok pomnika Kudominy. (Taj rosnący niegdyś na krawędziach farnego wzgórza, o którym autor *Pana Tadeusza* z rozczulającą rzewnością zapytuje: *Czy żyje gaj Mendoga pod jamyvi kościołem?* nie istnieje już dziś wcale, i tylko mała wyniosłych jodeł grupka, tuż przy kościelnej ścieżce zasadzona, na białym tle świątyni uroczo odbija!

Opowiedziawszy stare dzieje miasta i wprowadziwszy szanownych naszych czytelników po kościołach i klasztorach nowogródzkich, nie pozostaje jak dorzucić parę słów o tutejszych filantropijnych i naukowych zakładach, i pote'm ostatnie karty listu, zamknąć opisem pamiątek, pozostałych tak

w Nowogródku, jak i w jego okolicach po Adamie Mickiewiczu.

Do r. 1859 Nowogródek miał powiatową tylko szkołę, i od trzech lat zaledwo zdobył się na gimnazjum. Szczęśliwym trafem, dobór nauczycieli i zarząd zakładu był jak najlepszy, więc dziś nauki idą tu bardzo pomysłnie, i kilkuset nowogródzkich gimnazystów są najpiękniejszą naszej uczącej się młodzieży ozdobą! Oprócz gimnazjum, jest w Nowogródku i pensja żeńska utrzymywana przez panią Wolf; trzydzieści a niekiedy i więcej uczennic otrzymuje w tym zakładzie dobre rodzime wychowanie. Dla rozszerzenia tej dzielnie już kielkującej prowincjonalnej w nowogródzkich stronach oświaty, przed niedawnymi czasy założono tu i c z y t e l n i ę p u b l i c z n ą, z opłatą 10 rs. za abonament roczny, a 2 złp. za miesięczny. Dla publiczności przychodzącej, czytelnia otwarta bezpłatnie, gdzie oprócz książek rozmaitej naukowej i literackiej treści, utrzymuje się Gazeta Polska, Tygodnik Ilustrowany, Kurjer Wileński, Kmiotek, Czytelnia Niedzielną, Jutrzenka, Gazeta Czeska i Gazeta Frankfurtska. Do zakładów filantropij-

nych, zaliczyć należy towarzystwo dobroczynności, przy którym jest S t y p e n d j u m na kilkunastu biódnym ucznióm i szkółka partykularna dla ubogich rzemieślniczych dzieci.

Przystępujemy do przejrzania Mickiewiczowskich pamiątek w nowogródzkich stronach. Świżo udzielony nam przez p. marszałka nowogródzkiego powiatu Brochockiego, list Aleksandra Mickiewicza, zawierający kilka zajmujących o Adamie szczegółów, <sup>1)</sup>

Korespondencją tę szanownego profesora, pełną słusznym uwag i projektów, oraz najpiękniejszych wzniósłego serca uczuć, przywodzimy tu w całości:

„List p. Aleksandra Mickiewicza do p. Brochockiego marsz, p-tu nowogródzkiego." Jaśnie wielmożny panie marszałku! Miałem honor otrzymać z szanownym jw. pana podpisem, zapytanie rady nowogródzkiego towarzystwa dobroczynności, o krewnych ś. p. brata mojego Adama, w celu pomieszczenia jednego z nich Ha funduszu obywatelskim w dobroczynności, dla pobierania nauk gimnazjalnych. Po należytem rozpatrzeniu się w tej rzeczy, mam honor oznajmić: *ie* krewnych Adama, w linji mążkiej po mieczu zgoła niema. Ojciec Adama braci rodzonych niemał; stryjecznych miał 2-ch, Juljana i Hipolita w Herb a ł o w i c z u ch zamieszkałych, i na tych wygasła jedyna

oraz własne szperanie i umyślne w okolice Nowogródka wycieczki, kładą nam śmiało naracyjne pióro w rękę. Być może nie bę-

iaka była. poboczna linja Mickiewiczów, utwierdzonych w szlacheństwie przez grodzieńską wywodowa deputacją w 1801 r., z herbem Poraj, przydomkiem Rymwitł, Co do iinji mązkij po kądzieli, ojciec Adama miał jedne siostrę rodzoną Barbarę z Mickiewiczów iStypałkowske; tej syn Lucjan zostawił potomstwo, ale nic w kraju, we Francji. Córka zaś ś. p. Stypałkowskiej Skoratowiczowa,' ma synów, i jeśliby który odpowiadał innym warunkom do tego stypendjum przywiązanym, miałyby prawo prosie o nic, jako najbliższy z krewnych Adama, pomocy potrzebujących. Matki Adama rodzony brat Onufry Majewski, zostawił liczne potomstwo, które znałem w dzieciństwie. Co się stało z dalszem jego pokoleniem, straciłem ślady, nie mieszkając w rodzinnej stronie przez lat czterdzieści. Jeżeliby kto z Majewskich, wnuków Onufrego pojawił się, niemniej miałyby prawo korzystać z zapisu obywateli nowogródzkich. "W niedostatku zaś krewnych Adama potrzebujących pomocy, zapewne rada dobroczynności dozwoli otrzymać to stypendjum jednemu z potomków dawnych kolegów Adama, z epoki jego szkolnej. Do liczby takich należałby mały Borodzicz, o którym szczegółową wiadomość może dać szanowny sekretarz rady, p. Wróblewski.

Teraz pozwól jw. marszałku, zająć chwile drogiego

dzie ono tak kwieciste i świetne jak u utalentowanych poprzedników naszych, traktujących już niejednokrotnie ten przedmiot

mu czasu, rozmową o innych okolicznościach również ściągających się do pamięci szanownych obywateli nowogródzkich, o naszym Adamie. Wiadomo, że kosztem i staraniem obywateli nowogródzkich ma być postawiony, gdy czas będzie po temu, pomnik dla litewskiego wieszca, w rodzinnem mieście Nowogródka. Chociaż Adam nie w Nowogródce się rodził, jak o tem niżej powiem, Nowogródek wszakże ze wszech miar jest miejscem najstosowniejszym dla pomnika. Tu mieszkali stale do śmierci rodzice Adama, tu od niemowlęctwa żył do ukończenia nauk szkolnych, które mu otworzyły drogę rozwinięcia się wrodzonych zdolności; narzeczcie myśl Adama w pismach jego i w życiu ciągle była obecną w nowogródzkich stronach. Lecz słyszałem, że niema jedności w zdaniach o tem, w której mianowicie części miasta ma być pomieszczony pomnik. Proszę przeto, jw. marszałka, pozwolić mi tę rzecz rozebrać, i moje zdanie objawić. Jedni jakoby proponują miejsce około domu niegdyś rodziców Adama, inni na zamkowej górze i t. p. Na zamkowej górze stawie pomnik, mojem zdaniem, byłoby najniestosowniej. Samotność tej góry odłączonej od miasta, wyrażałaby rodzaj wygnania. Góra zamkowa była zawsze a zapewne jest i teraz miejscem rozrywek wszelkiej klasy młodzieży miejskiej; niższe i mniej wykształ-



w szpaltach dzienników krajowych; być może cytowane poniżej szczegóły będą zbyt znajome, lub nadto powszednie, odarte z ro-

conc tej młodzieży gromady, łatwo zapominając o tem co mogły słyszeć o znaczeniu pomnika, bawiac się w miejscu odludnem niewątpliwie brałyby pomnik za cel trafnego rzucania śnieżek lub ułamków ze starej zamkowej baszty. Nareszcie samo miejsce będące własnością miejską czy rządową, nie wiadomo do jakiego przeznaczenia może być kiedyś użytem: Stosowniej byłoby, jeśli ma być na zamku, przed domem terazniejszym szkolnym pomnik ulokować. Tu był niegdyś dom sądowy, do którego ojciec Adama, jako adwokat, przez wiele lat uczęszczał; lecz i do tego miejsca zarzut wyżej wspomniany dałby się zastosować. Dwa wedle mego przekonania są do wyboru stosowne miejsca: jedno czyniące zadość prawu ogółu, a więc publiczne, przy kościele po-dominikańskim, pod osłoną świątyni pańskiej, w której Adam od najpieiwszego dzieciństwa do ukończenia szkół, składał modły Wszehmocnemu, a w szkołach dominikańskich 7 lat się uczył, co zna-czy tyleż wieków w okresie jego żywota; drugie miej-sce, czyniące zadość uczuciom osobistym ś. p. Adama, jego rodziców i bruci tak zmarłych już jako i żyjących, a więc prywatne, plac przy domu, który ojciec Adama z owocu uczciwej pracy swej fundował, w nadziei, że go zostawi potomstwu. Prawda, że dom ten smutną koleją przeszedł w cudze ręce i zamienił się w przed-

mantycznój wyrojony cli legend draperji: wszystko to stać się łatwo może, ale przypuszczenia te nie zrażają nas wcale, bośmy

miot chciwej zysku spekulacji, o którą rozbiły się bez skutku moje starania o wykup; lecz to są oko. liczności przemijające, a pamięć litewskiego wieszczka i pomnik jego dłużej przeżyją. Adam, jak wspomniałem, nie rodził się w tym domu. Ósmy rok życia miał<sup>^</sup> kiedy wszedł do niego; to było za mojej pamięci, pięć lat tylko w nim mieszkał, wiele w nim ucierpiał, wiele rodzinnych nieszczęść przepłakał; lecz imie Mickiewiczów i Adama przywiązane do tego domu pomimowolnie, i długie lata nie zgładzą tej pieczęci we wspomnieniach miejscowych.

Jeszcze chwila cierpliwości, jw. marszałku. Muszę dodać **Główny** kilka o miejscu urodzenia Adama. Rodził się on w Z a osi u; folwark ten przechodził wówczas pod zarząd ojca jego, po stryjach. Itodzicc Adama udali fię byli tam z Nowogródka, tylko na święto Bożego Narodzenia, i w tymże czasie dał im Pan Bóg syna, którego ochrzcili aż w lutym następnego roku w Nowogródku, (wiem to od rodziców, i Adam o tem wiedział; nie stało się to głośne, bo mało do tej okoliczności przywiązywano uwagi). Uległ ten folwark tejże kolei co i nasz dom nowogródzki. Słyszałem że ma być sprzedany z licytacji; pozwalam sobie na tę okoliczność zwrócić uwagę jw. marszałka. Kończę prośbą o łaskawe wdanie się jw. pana, przez pamięć Adama, ażeby fa-

pisząc parę notatek o Mickiewicza młodości, nie chcieli wcale ani w tćm jasnem narodowej chwały słońcu wyszukiwać nowych światel i promieni, ani pQsagowej wieszczą postaci wieńczyć błyskami nowo odkrytych cudów; a szukaliśmy wprost w faktach już znajomych szczerćj i pięknej swą prostotą prawdy, i dla tego jesteśmy pewni, że nasze choć oderwane i nie scenicznie ułożone opowiadania odtrąconymi nie będą.

W Nowogródku jedyną niezniszczoną przez czas pamiątką po Adamie, jest stojący w śródku kręćj i dosyć nieschludnćj uliczki, dóm jego ojca. Siedziba ta ogrodzona wysokim parkanem sklada się z pięknego z oszklo-nym gankiem murowanego domu, z drewnianej oficyny, ze starój stajenki, oraz z dwóch, owocowego i jarzynnego, ogrodów. Rodzina Mickiewiczów nie w murowanym,

milja nasza zachowała się w księgach szlacheckich nowogródzkiego powiatu, gdzie nasz ojciec i pradziadowie byli zapisani, i gdzie cćioć niektórym z dzieci naszych przyjdzie znów zamieszkać.

Poruczając się łaskawej pamięci, etc. etc.

Obowiązany do usług Aleksander Mickiewicz.

1861 grud. 10. G u b e r n j a .

przeznaczonym do wynajęcia, a w małym drewnianym domku, na miejscu którego nowy dziedzic pan B\* postawił dziś sobie wygodniejszą oficynę,—mieszkała przez wszystkie czasy. Kiedy w ośm lat po urodzeniu się Adama w Zaosiu, poraż pierwszy rodzice jego jako z a s t a w n i c y zamieszkali w tym dworku, i rychło potém wyparci przez innych zastawników wynieśli się z niego, wówczas dom murowany nie istniał jeszcze, i ledwo w kilka lat późniój, po przejściu zastawu na własność, począł się przez p. Mikołaja Mickiewicza budować. Nowogródzki aptekarz wziął koszta tej roboty na siebie, z warunkiem wytrzymywania przez pewne lata bezpłatnej dzierżawy. Gdy jednak wypłata z powodu rychłej śmierci aptekarza nie była ukończoną, a na zaspokojenie tego jako téż i innych długów funduszów nie starczyło: ze śmiercią ojea, Franciszek Mickiewicz, najstarszy z synów, obecnie zamieszkały w Obornikach w księstwie poznańskim, dworek i całą gospodarkę musiał odprzedać. Pan Terajewicz, teść p. Aleksandra Mickiewicza, chcąc posiadłość tę familijną z rąk kredytorskich wydobyć, konku-

rowanie o wykupno polecił niejakiemu p. B\*. Sumienny ten plenipotent, mając przedewszystkióm własny swój interes na względzie, nabył dworek nie dla Mickiewiczów a dla siebie, a tak najdroższa krajowa po rodzinie tej pamiątka przeszła w liandlarskie arendarstwa ręce (!). W ojcowskiej nabytój dziś przez pana B\* posiadłości, pięć lat szkolnych przepędził Adam. Tutaj to napisał on piórsze poezje: *Pożar* i *Legenda o Mendogun*; stąd zwiedzał *Rutę*, wieś opiekuna swego Rostockiego, *Zaosie*, folwark ciotki Stypałkowskiej, *Tuhanowice*, dobra pp. Wereszczaków, i tutaj także na wakacje z uniwersytetu do matki zjeżdżał.

Odgrzebując pokryte pleśnią czasu ślady piórszej poety młodości, z Nowogródka przenosimy się w jego okolice. Wieś *Ruta*, o półtory mili od miasta a o wiorst kilka od Smolczyc, dzisiejszej majątności pp. Wereszczaków położona, najprzód nas nęci do siebie. Do dziedzica wsi tój, p. Rostockiego, synowca ówczesnego unjackiego arcybiskupa, młodzi Mickiewiczowie przyjeżdżali bardzo często, i tutaj najprzód baladę *To łubie* napisał Adam, a potém jadąc raz stąd w to-

warzystwie p. Rostockiego do Wilna, wyprawil na popasie zabawną krotchwilo, udając anglika przed zatrzymującym się tam panem St. Cz. który na fundamencie tego spotkania się, dowodził potóm w Wilnie, że przesycony zachodem Albjon, zaczyna już robió turystowskie na Litwę wycieczki. Powodem zaś do napisania balady *To łubie.*, była jakoby następna okoliczność: Jednego pięknego letniego poranku, młody poeta nie znalazłszy pod ręką swego rannego ubrania, chwycił z kolka biały p. Rosteckiego puderman, wdział go, i tak oryginalnie przybrany ruszył w pole; kiedy już był na opisanym w baladzie mostku, nagle postrzegł pędzącego śród zarośli z flintą w ręku syna miejscowego parocha: pusta myśl przyszła pocie schować się pod mostek i straszyć chłopaka; figiel się udał, chłopiec wystraszony padł jak nieżywy, i tylko z wielką trudnością dał się uspokoić, a poeta rychło potóm, wymyślonego przez się upiora nosząc w głowie, z starych ludowych podań usnuł śliczną baladc. Odwiedzając Rutę, widzieliśmy i ten mostek, i tę starą dzwonicę, i ten chróśniak malinowy. Dwór ruciański, od

drogi pięknymi topolami osłonięty, postawiony jest na pochyłości leśnego wzgórza. Bór u szczytu, strumień na dole, i sad z odwiecznymi gruszkami dookoła, robią zacisze to niesłychanie zajmującym i uroczem, W Paryżu, wśród długich pogadań naszych z Adamem Mickiewiczem o kraju, nieraz zdarzyło się słyszeć porównywanie widoków R u t y z leśnymi widokami F o n t a i n e b l e a u , i litewska osada zawsze otrzymywała tam palmę pierwszeństwa. Dom mieszkalny, w którym bywał Adam, spalony, ale stary z galerją świr on i gumno zachowują się w całości. Z upływem tylu lat, z przejściem wioski od p. Rostockiego w ręce rządu, sądziliśmy, że się tu już żadnych żywych po Adamie pamiątek nie znajdzie; tymczasem jakież było nasze zdziwienie, kiedy na zapytanie, czy nióma tu kogo ze starój dworskiój czeladzi, pamiętającego czasy pana Rostockiego, z za węgła domu wysunął się zgarbiony wiekiem ciwun, i począł nam prawic o dawnym swym panu, o czterech paniczach Mickiewiczach, o ich wiejskich zabawach, i o Adamie, który często lubił tu chodzić na szczudłach, oraz

na święto Kupala obiegał z ludem sąsiednie wioski.

Drugą z kolei wycieczką, jaką robimy w okolicach Nowogródka, jest przejażdżka do Cyryna, Tuhanowicz i Zaoisia. Cyryn licha miścina, z nową cerkwią i kapliczką katolicką na cmentarzu, jest dziś własnością rządu. Dawni ój miasto to należąca do dóbr stołowych, była osadą wielką i ważną; dowodem tego jest zachowanie do dziś dnia nazwiska cyryńskiego traktu, o mil kilkanaście od miasta położonego. Zygmunt I spotykający na Litwie wojsko polskie wracające z Moskwy, bawił tu tygodni kilka. Za czasów Adama, katolicki kościół nie był jeszcze rozebrany, i w Switciu mówi poeta:

„Dano więc na mszę w niejednym kościele,  
I ksiądz przyjechał z Cyryna.”

Ujechawszy parę wiorst z Cyryna, a pięć mil z Nowogródka, przybywamy do Tuhanowicz. Dobra te były najprzód własnością książąt Tuhanów, potem za Zygmunta I-go, przeszły w ręce Masalskich, którzy dla odróżnienia się od innych rodu tego szczepów, przewali się Tułian-



w s k i e m i, dalej nastąpili W e r e s z c z a -  
k o w i e, a obecnie znowu władają tym ma-  
jątkiem ciż Tuhanowscy. Za czasów Mic-  
kiewicza, pani Wereszczakowa wdowa, z cór-  
ką Marją i z dwóma synami Józefem i Mi-  
chałem, mieszkała w Tulianowiczach. Bli-  
skie z Nowogródkiem sąsiedztwo i przyjaźń  
łącząca Adama z Michałem Wereszczaką,  
były zda się głównym powodem, częstych  
tu jego w porze wakacyjnej z kolegami wy-  
cieczek. Świadkowie naoczni jego przyja-  
znych z tą familją stosunków, uręczali' nas  
najsolenniej, że rozgłos o gwałtownej i nie-  
szczęśliwej zarazem miłości poety w Tulia-  
nowiczach, był tylko fałszywym echem, jego  
później już z fantazji poetycznej wysnutych  
uniesień, niczem więcej. Podług ich zdania,  
które i my w części podzielamy, nową ro-  
mantycznej poezji myślą przejęty poeta, po-  
trzebował utworzyć sobie ideał werterowskich  
mąk i szalów, i właśnie za kanwę do tego  
utworu, wziął w optymicznych kształtach  
upostaciowaną historją własnego serca. Że  
zaś ta historją, zawarta **AV** sferze młodzień-  
czej tkliwości, nie była ani tak boleśną, ani  
tak rozpaczliwą,—tego najlepszym dowodem

jest najprzód fakt, iż Adam w Kownie a nie w stronach nowogródzkich pisząc swoje *Dziady*, treść do wysnucia gustawowych szalów czerpał raczój z rozmarzonej wyobraźni, niż z objętego pożarem zemsty i miłości serca; a powtóre iż w czasach właśnie, kiedy tworzył ten posepny nieszczęśliwej miłości poemat, żył w najlepszych stosunkach z swym mniemanym rywalem, i każdą razą jadąc z Kowna do Nowogródka, odwiedzał go w Bolczenikach. Wszakże, cokolwiekbądź, czy to przyjaźń tylko dla brata obok lekkiej, przelotnej jak sny młodości miłości dla siostry, czy przeciwnie szalone namiętnego poety uczucie, łączyły Adama z tym domem, zawsze Tuhanowicze pozostaną dla nas jednym z miejsc najbardziej zajmujących, na każdym kroku stawiających w oczach cień tej olbrzymiej marzącego genjuszu postaci! Dóm, gdzie mieszkali gospodarze, oficyna gdzie się zwykle Adam lokował, ogrodowa altana i szpaler lipowy, o których Gustaw w wyrzekaniach swych wspomina, dalej cerkiew na wzgórku, z za której się cudownym okolicą tój widokom poeta zwykł wpatrywać, i brzózka którą własną ręką zasadził, \*rszy-

stko to dotąd istnieje<sup>^</sup> wszystko młodzieńcze wieszczą naszego lata przypomina. Pan Tuhanowski, obecny dóbr dziedzic, żonaty z córką p. Józefa Wereszczaki, do utrzymania tykli drogich, wystawionych na łup czasu pamiątek niemało się także przyczynia. W lipowej altanie, na kamiennym piedestale, umieścił gipsowe popiersie Adama, a wypróchniałą brzoźkę, o ile możności pielęgnuje, i chylące się jej gałęzie stara się choć sztuczną podtrzymać siłą.

Z Tuhanowicz dojeżdżaliśmy i do odległego stamtąd o 5 wiorst Z a o s i a, gdzie się 24 Grudnia 1789 r. Adam Mickiewicz urodził <sup>2)</sup>. Wioseczka ta, jako spadek po stry-

<sup>2)</sup> O miejscu urodzenia Adama, podzielone są zdania w nowogrodzkich stronach. Większość głoś'w, razem z p. Aleksandrem Mickiewiczem, utrzymuje, że było niem Zaosie; mniejszość, że Nowogródek. Do tych ostatnich należy i pan Tuhanowski, dzisiejszy dziedzic Tuhanowicz, niegdyś uczeń szkół nowogrodzkich, stojący na kwaterze u wdowy Mickiewiczowej. Według słów jego, rzeczywiście w czasie świąt Bożego Narodzenia pani Mickiewiczowa powiła na wsi jednego z synów, ale nie był to Adam, i zszedł ze świata w dziecinnym jeszcze wieku. „Co więcej powiada pan T., że i te nawet za m i a s t o w e narodziny miały miejsce nie w Z a o s i u, a w skarbowej wsi O s o w i e.”

jach, należała wówczas do ojca Adama, a potem przeszła na własność ciotki jego Barbary Stypalkowskiej. Jedyne dziecko p. Stypalkowskiej Lucjan, we francuzkióm mieście Tours życie sobie odebrał; więc się dziś wioska ta na korzyść rządu sprzedaje z publicznego targu. Dóm mieszkalny, dokąd rodzina Mickiewiczów przyjeżdżała zwykle na doroczne święto, w którym potém mieszkała p. Stypalkowska, w zupełnej jest ruinie; świątynia tylko gdzie się lokował Adam, i ściany zatartymi już dziś wierszykami zapisywał, istnieje dotąd w dobrym stanie.

\* \* \*

Skończywszy opis podróży naszój z Wilna do Nowogródka, w epilogu dorzucimy kilka ogólnych uwag o ludziach zamieszkujących tę część obejrzanego kraju. Zaczynamy od klasy włościańskiej. Między Wilnem a Lidą, lud miejscowy używający częścią polskiej częścią litewskiój mowy, jest czysto litewskiego pochodzenia, i pomimo blizkiego rusinów sąsiedztwa, zachował w zupełności typ i charakter swojój roztropnej, po-

ważnej, choć nieco ociężałćj rasy. Niezdolen on zda się okazać swych przychylnych uczuć, jeśli te dla kogo w sercu jego zagoszczą, ale też i niechęć uczutą objawia mniej gwałtownie; nie przyjmuje on z zapalem dawanych sobie rad i nauczali, ale gdy je raz przyjmie, zachowa w sercu nadługo. Jednćm słowem lud to mało poetyczny, mało mogący unieść i pociągnąć nas do siebie, ale przewyższający swych sąsiadów głębszością charakteru. Ci ostatni, ludzie kształnćj i różnej powierzchowności, więććj objawiający w sobie życia, i lepidj się umiejący przypodobać, w istocie mnićj są charakterni, i nie tak w przedsięwzięciach swycli wytrwali. We właściwćj Litwie, t. j. od Wilna do samćj Lidy, i trzeźwość i chętne branie się do elementarnej nauki, jest daleko powszechniejsze i trwalsze niż w stronach nowogródzkich, gdzie trzeźwość wyjątkowa, a podlióp do nauki czytania, jeśli jest jaki, to pobudzany raczej wolą pańską niż własną dobrą wolą. Jedna dziś tylko okoliczność wspólną jest obu tym litewskiego ludu szczepóm, a to uparta niechęć przechodzenia na czynsz, oraz ciągle żywiona w głębi duszy nieufność

ku dziedzicom. Pozornie zdają się oni słuchać rad pańskich, uznawać w tych radach przyszłe swoje dobro, a pomimo to w nowe układy wchodzić nie chcą wcale, i czekają na rozwiązanie gordyjskiego węzła w inną fazie obywatelskiej łaski.

Kiedy tak z jednej strony klasa włościańska z wejściem na nasz społeczny horyzont nową zorzą, tu postępuje zwolna, a ówdzie nie postępuje wcale, zobaczymy co robi i jakich się dróg ima tutejsza obywatelska klasa. Chęci jój, z małym chyba w pewnych okolicach wyjątkiem, są jak najlepsze. Zakładać wiejskie szkółki, uczyć po dworach dziatki chłopskie, w miastach zaprowadzać czytelnie i robić różne na filantropijne cele składki, rada tu jest ona zawsze i wszędzie. Ale ze smutkiem wyznać musimy, iż w tych arcy-budujących przedsięwzięciach często bardzo daje się nam czuć brak główniej rzeczy, a to przejęcia się w duchu moralną potrzebą tej reformy i chrześcijańskiego rozmiłowania się w zamiętanej robocie. Tak polskiej, jak każdej innej europejskiej szlachcie nie brakło nigdy na wspaniałomyślnej gotowości rzucenia ku potrzebie gminu zbywa-

jącego grosza i wolnej chwili czasu; ale dar taki, taka praca pańska była zwykle albo rozrywką tylko przesyconej użyciem uprzywilejowanej klasy, albo czystą rachubą, rzadko zaś owocem miłości. Dziś więc, kiedy już ani jako łaskę, ani nawet jako wynik wiekowej konieczności, ale wprost jako poczucie sumienne obowiązku, składamy na ołtarzu nowej idei, ofiarę grosza i pracy naszej: winniśmy dary te poprzeć także i płynącym z kochającego serca uczuciem brataniem, a nie niechęcią, wyrzutami i niejednokrotnym nadużywaniem ostatków pozostałej przy nas władzy!.. Bez takiej duchowej ofiary, choćbyśmy rzucali pieniądź po królewsku, nauczali jak misjonarze, i deklamowali jak Prudony w trybunach ludowych: na nic się to wszystko nie zda, jeśli forma tylko będzie wyrazem naszego czynu, jeśli go nie ogrzejem wewnątrz duchowem ciepłem, a klasę niższą, rzuciwszy jej parę denarów łaski pańskiej, uważać będziemy zawsze za wpół-dziką, niezdolną odczuć i ocenić naszych dobrych dla niej intencji. Przebiegłszy te wszystkie dwory i dworki, gdzie się zakładają, lub mają założyć włościańskie

szkółki; przejrzawszy szpitale i domowe dla włościan ręką miłosiernych pań zakładane apteki; daldj wysłuchawszy wszystkich na drodze wiekowego postępu układanych przez panów projektów i postanowień; oraz przyklasnąwszy ich gotowości w niesieniu przeróżnych na liczne cele pieniężnych ofiar: przypominamy przedewszystkióm, aby słowo swoje i czyn opierali nie na wątłej li zaszczytnego rozgłosu podstawie, ale i na trwałej miłującego serca opoce, i aby się starali co najrychlej przelamać w sobie nałogową arbitralność w codzienném ze swą domową czeladką postępowaniu, oraz chcieli uwierzyć w istniejący w tej warstwie pierwiastek myśli bożej i możność przywiązania jój do siebie słowem miłości i przebaczenia. Nie wątpimy ani na chwilę, że nowy promień łaski Bożej, odkryje we wszystkich nas nowe źródło światła i miłości, i że rychło bardzo, na ołtarzu ogólnego dobra obok tylu innych szcudrze rzucanych ofiar, wszyscy bez wyjątku złożymy i ten dar s e r c a najdroższy; gdy to nastąpi, wówczas tylko Bóg i ludzie uznają pracę naszą, wówczas tylko spokój zasilonego niebieskiem ciepłem du-



cha, w piersiach naszych wieczyście zagóści!

## 2.

30 Kwietnia 1862 r.

Po wyjeździe z grodu Mendoga, kilkanaście wiorst robimy po znajomym już nam ludzkim trakcie, i tylko od stacji Nowin, zawracamy się na lewo. Ciemny bór sosnowy, w nim uboga karczemka oraz dwie drogi, letnia i zimowa przezwana w kampanji 12-go roku polskim traktem, są jedynymi na dwumilowój przestrzeni, zwracającymi naszą uwagę przedmiotami. Dalój za borem, Niemen już i granica mińskiej gubernji, a za Niemnem wieś i miasteczko ks. Witgenschtejnów **Bielica**.

Siedziba ta odwieczna, jako zamek i starostwo w dawnych kronikach Litwy figurująca, oddaną była przez Zygmunta Augusta Mikołajowi Radziwiłłowi. Ten w r. 1553 kościół tu helwecki założył, a w wieku XVII Jan Sapieha, o wiorstę za miasteczkiem

w wiosce J e 1 n 6 j ks. dominikanów fundował. Sobór helwecki po spaleniu się, skasowano, a klasztor ks. dominikanów obrócono na probóstwo. W całym bielickim, ze czterech chat składającym się kluczu, wstrzeźliwość jest bardzo chromiejąca, a szkółki dótąd jeszcze nie założono ani jednej. W sąsiedztwie tylko u p. Korsaka skasowano karczmę, i zamieniwszy godła niewstrzeźliwego bózka na godła bogini mądrości, w przekształconym budynku uczą włościańską dziatwę.

Trzy-milowa z Bielicy do Zołudka droga, przebiega wśród szerokich, gajami i malowniczymi wioskami urozmaiconych płaszczyn. Te długie linje łagodnie ścielących się łąnów, a wśród nich klomby z brzózek, lipy i kaliny, oraz cicho po kwiecistych łąkach wijące się strumienie, przypomniały nam dobrze znajomą Francją, i jój piękne burgundzkie nad Saoną równiny. Ta sama senność i błogość pejzażu, ta sama nieujęta okiem, we mgle wioskowych dymów i nadwodnej pary niknąca perspektywa; tylko chaty chłopskie i byt kmiotków nie ten samy tylko zgoda i jedność między różniami

warstwami społeczeństwa, inna! Na dziesiątej wiorście za Bielicą widok chwilowie się odmienia; piękny pas borów sosnowych, a wśród nich wysoki grobowy obelisk z wyrytym na śpiżu imieniem chorążego Filipowicza, przecina drogę; za lasem znowu pola, wioski i obsadzone leszczyną krzyże; dalej młyn, biała i wymuskana jak młodziuchne dziewczę cerkiewka pp. Grabowskich, i **Zołudek**.

Miasteczko to, własność niegdyś Sapiehów, potem Tyzenhauzów, a dziś p. Hermancji Uruskiej, pamiętne jest pobylem Karola XII, który w r. 1706 miał tu zimową kwaterę. Kościół karmelitów, fundacji liadzyniejskich—Frąckiewiczów, nie istnieje już dzisiaj; a na miejsce jego postawiono nową murowaną, dość ładną gotycką architekturą świątynię. Wnętrze jój, gdzie prócz dobrego obrazu *Trzech Króli w stajence betleemskiej*, nic się ciekawego nie postrzega, nagie jest i ubogie, a zamurowana w podziemiach trumna z prochami sławnego męża Antoniego Tyzenhauza upomina się o pamięć współziomków i o nagrobek. Chcieliśmy bardzo z ust miejscowego proboszcza dowiedzieć

się coś szczegółowego i o moralno-umysłowym stanie tutejszych mieszkańców, ale niestety, jakiś obiadek w sąsiedztwie, w chwili naszego przybycia zmiotł z oczu śpieszącego na wieś ojca parafji, który na odjeźdnóm zdążył nam tylko powiedzieć: „że założył w probóstwie szkółkę wiejską, i że ta choć niewysławiona przez dziennikarzy, prosperuje sobie szczęśliwie.” (sic).

Opuszczamy Zoludek, i o milę dalej, u wjazdu do dużego lasu, dostajemy się na pocztowy gościniec, który nas rychło do Szczuczyna zaprowadza.

**Szczuczyn-litewski**, ostatnie wileńskiej gubernji miasteczko, było dawniej własnością Scypjonów, obecnie zaś należy do książąt Lubeckich. Scypjonowie założyli tu klasztor pijarów z kolegium i szkołami, oraz zgromadzenie sióstr miłosierdzia ze szpitalem. Dzisiaj w pijarskich murach probóstwo, a w klasztoru panien miłosierdzia trzy mniszki, siedmnaście uczennic i przychodzący z plebanji dla odprawienia w kapliczce nabożeństwa, ksiądz kapelan. Proboszcz szczuczynski, zacny i gorliwy kapłan, krząta się jak może około swój czeladki; trzeźwość

wszakże z trudnością się tu utrzymuje, a szkółka włościańska jeszcze nie założona. W miasteczku porządnie i schludnie zabudowanym, oprócz sklepów, poczty i kilku dobrych zajazdów, jest rządowa parafjalna **szkoła**, w której prócz dwóch nauczycieli, miejscowy proboszcz wyklada naukę religii i język polski.

Wyjechawszy ze Szczuczyna, na ośmiomilowój stąd do Grodna przestrzeni, postrzegamy dwie tylko maluchne miejsciny: **Kamionkę**, własność p. Uruskiej, gdzie także w r. 1706 Karol XII kwaterował, i **Skidla**, majątność książąt Ozertwertyńskich, pokrytą obecnie kirem żaloby, po jednoczesnym zejściu ze świata kilku członków tój rodziny.

Ze Skidla do Grodna kraj wciąż płaski, pod koniec zlekka tylko pagórkami urozmaicony. Kilka kościółków przydrożnych, da-Uj przerzynająca gościniec malowniczo płynąca rzeczka i porządne karczmy: oto jest wszystko, czóm się bawi oko podróżującego u wjazdu do gubernjalnego miasta.

**GRODNO**, podług Dawida i Voigt'a, sławnych pruskich kronikarzy, w VII jeszcze

wieku założone przez sudawów pod nazwą Garteny, było głównem miastem tój południowo-zachodniej części Litwy. W IX wieku dregowiczanie, naród ruskiego pochodzenia, wypędziwszy z ziem swych nadbużańskich napastniczych jadźwingów, zamknęli ich w ciasnych granicach dzisiejszego Podlasia, i sami posunęli się ku Litwie, gdzie zajęli oba brzegi Niemna, razem z miastem Garteną, przezwaną Grodnem (Gród nowy). Rychło wszakże potem Włodzimierz Wielki, rozciągnąwszy jedynowładztwo swoje nad plemionami słowiano-rusinów, objął całą dregowiczian posiadłość, a tak i kraniec ten ziemi litewskiej stał się również jego własnością, i rządony był przez książąt waragskich aż do najścia tatarów. Następują czasy Batego. Sławny ten w dziejach grabieży i spustoszenia najezdca, zniszczywszy ruskie zadnieprzańskie krainy, przeprowił się przez Dniepr, zdobył w r. 1241 Kijów i łupieżnymi hordami zalał Kamieniec podolski, Hialicz i Włodzimierz wołyński. Po tój zwycięstwie, mongołowie rozdzielili się na dwie partje: Baty pociągnął na Węgry, Bajdara zaś i Kajdana, wodzów swoich, wyprawili do

Polski, i ci według wiarogodnych podań ówczesnych kronikarzy, wiele zaników i miast południowo-zachodniej Rusi, jako to: Łuck, Pińsk, Nowogródek, Słonim, Wołkowysk, Grodno i całe Podlasie zniszczyli do szczętu. Spustoszenie ruskich krajów i rozegnanie ich książąt, dało pochód naczelnikom Litwy, Żmudzi i Kurońji, nietylko do otrząśnięcia się z haraczu od czasów Jarosława W. wypłacanego Rusi, lecz nawet i do zupełnego zajęcia tych krajów. Jakoż, bracia Erdziwiłł, książę żmudzki, i Men dog, litewski, pferprawiwszy się z wojskiem za Niemen, oraz zajmwszy tam bez oporu opustoszałe horodyszcza, na ich miejscu nowe powznosili zamki. Niebawnie jednak, pewni nowego obłowu tatarzy, pod dowództwem carewicza Szejbaclia, nadciągęli z południa, i pod Lunną nad Niemnem zbili Mendoga na głowę. Erdziwiłł pośpieszył z pomocą, pod Lida straszny tatarów uraczył odwetem, i na polu które się do dziś dnia nazywa S z e j b a c h p o l e, zabił samego wodza; ale gdy pędząc się za rozbitą mongolską zgrają, dostał się aż na Wołyń, tam przez nowe najezdnicze zastępy pod Ratnem obkoczony, przegrał

bitwę, i z całym swym rycerstwem legi na polu utarczki. Po śmierci Erdziwilla, Mendog został jedynowładzcą Litwy, Żmudzi i zdobytej Rusi, i groźne dla sąsiadów państwo, potomkom swym przekazał.

Po uśmierzeniu tatarów, Litwa nowe rozpoczęła boje z zakonem krzyżackim, wśród których miasto Grodno ucierpiało najwięcej. Główniejszych na gród ten napadów zakonu było trzy: 1-szy, w r. 1284, gdzie krzyżacy chcąc odbić zbiegłych pod opiekę Litwy prusaków, osadzili miasto, a po długim szturmie zdobyli je i oddali na pastwę płomieni; 2-gi w r. 1390, w którym wezwani przez panującego tu Witolda, na odsiecz przeciw bratu, spalili miasto i zwyciężywszy polsko-litewskie wojska, zmusili Jagiellę do odwrótu; i 3-ci, w r. 1392, kiedy z powodu zdradzonćj przez Witolda przyjaźni, obrażony zakon wysłał marszałka swego Wenera v. Tetingen, z masą francuzkich, niderlandzkich i niemieckich rycerzy, pod mocno obwarowane Grodno, i po trzydniowym szturmie zdobył zniszczony zamek, oraz zabrał do Prus 3,000 jeńców. W skutek tych to ciągłych klęsk, napadami krzyżaków przyczy-



nianych Litwie, w r. 1398 zawarł Witold w Grodnie przymierze z zakonem, w którym odstąpiono krzyżakóm księstwo żmudzkie i przeprowadzono linią graniczną od Salinwerderu do Narwy.

Takie są wojenne Grodna dzieje, a teraz zajrzemy w cywilne. Gród ten litewski od niepamiętnych czasów był albo ulubioną różnymi naszymi książąt i królów rezydencją, albo miejscem politycznych zjazdów i sejmów krajowych. Z dłuższych tu i pamiętniejszych pobytów osób panujących, jest najprzód Witolda z żoną, podczas którego w zamkowej książęcej sypialni wybuchnął w nocy pożar, i gdyby nie kotek morski przeszkadzający spać księżnie, wszyscy zginęliby w płomieniach; dalej kilkakrotne Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka zmarłego tu w r. 1492 odwiedziny; i wreszcie Stanisława Augusta od 1795 do 1797 dwuletnie po zdaniu korony rezydowanie. Polityczne monarchów i dygnitarzów zjazdy w Grodnie, były następujące: Stefana Batorego, 1-szy w r. 1579, kiedy szedł na wojnę inflancką, 2-gi w r. 1581, kiedy robił umowę z pełnomocnikami cara Iwana, 3-ci

w r. 1582, kiedy ustanawiał radę senatorską, dla rozstrzygnięcia pretensyj szwedzkich, 4-ty w r. 1584, kiedy przyjmował posła królowej angielskiej, i 5-ty w r. 1586, kiedy układał nowe plany do wyprawy za Dźwinę, w środku którego życia tu skończył. Po Stefanie Batorym, następują w Grodnie zjazdy Władysława IV: jeden w r. 1633 z posłami Wenecji, drugi w r. 1639 z elektorem brandeburskim; i wreszcie ostatni tu zjazd Augusta II z Piotrem wielkim w r. 1705. Ważniejsze sejmy w Grodnie były: w roku 1678, za Jana III, gdzie rozstrzygano sprawę Turcji, i potwierdzono przymierze andruszowskie z Rosją, i w r. 1678, gdzie nieprzyjaciel Sobieskiemu Sapiehowie występowali przeciw królowi; w r. 1726, gdzie z powodu wygaśnięcia lennego książąt Ketlerów domu przyłączono Kurlandję do Polski, i w roku 1793, na którym był dokonany drugi rozbiór polski. Do tych pamiętnych, na tle historycznego bytu Grodna wybitnie malujących się faktów, należy zaliczyć i następne nadania: 1-mo przywilej swobód miejskich w roku 1391 przez Jagiełłę dla Grodna przyzna-

ny; 2-do, prawo magdeburgskie ogłoszone za Kazimierza Jagiellończyka w r. 1444.

Przystępujemy do zajrzenia w dzieje niektórych gmachów i klasztorów grodzieńskich, nim nieco niżej nie opiszemy ich dzisiejszego stanu. Ze starych litewskich kronik widzimy że miasto to miało dwa zamki: jeden górny czyli stary, przez Witenesa w roku 1280 zbudowany, a drugi dolny, gdzie potem August III postawił nowy pałac, fundowany przez Kiejstuta w r. 1379. Oba te zamki miały jakoby podziemne z Niemnem komunikacje, tak dla opatrywania się w wodę, jako też dla robienia wycieczek w czasie oblężenia. Cerkwi greckiego wyznania za czasów Witolda było tu kilka. Wyjąwszy jedną, t. j. Borysa i Gleba, wszystkie inne jako drewniane zniknęły bez śladu. Cerkiew św. Borysa i Gleba, budową i materiałami do niej użytymi przypominająca wiek XII, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, założoną była około r. 1167. Za wojen krzyżackich z dachu i sklepienia odarta, przez czas długi stała w ruinie, aż wreszcie, kiedy Witold zdobywszy w księstwie pskowskim miasto K o ł o ż ę, i przywiódłszy z tamąd

11,000 jeńców, pod Grodnem ich w okolicach **tó]** cerkwi osadził, ruscy ci koloniści podźwignęli ją z upadku, i na pamiątkę swego rodzinnego miasta nazwali **K o ł o ż a**, a potem królowie polscy na roczne utrzymanie cerkwi i klasztoru 30,000 zip. przeznaczili. Prócz tych była jeszcze cerkiew, pod nazwaniem Panny Marji, do której w późniejszych czasach klasztor bazyljanek dobudowano, i liturgją <sup>u</sup>imjacką zaprowadzono. Kościołów katolickich za polskich czasów było w Grodnie dziewięć: 1) kościół **W n i e b o w z i ę c i a N. P. M a r j i** (dzisiejszy sobór), fundacja drewniana księcia Witolda (w. XIV), murowana w. ks. Aleksandra (r. 1494). 2) kościół i klasztor OO. bernardynów (dziś probóstwo), fundacja drewniana w. ks. Aleksandra (r. 1494), murowana Zygmunta III-go i rycerskich stanów (roku 1595). 3) **k o ś c i ó ł ś. D u c h a** ze szpitalem (dzisiejszy dóm dobroczynności), fund. kr. Bony (r. 1550). 4) kościół i klasztor pp. bernardynek fund. Kazimierza Sapiehy (roku 1621). 5) kościół i klasztor ks. dominikanów, (dzisiejsze gimnazjum) fund. Fryderyka i Krystyny z Pocijów Sapiehów.

6) kościół i klasztor pp. brigittek, fund. z Sobieskich Wiesiołowskiej (roku 1642). 7) kościół i klasztor franciszkanów za Niemnem fund. Kurczów (r. 1635). 8) kościół i klasztor jezuitów (dzisiejsze probostwo) fund. z różnych składek (r. 1663) i 9). kościół i klasztor ks. karmelitów, fundacja drewniana Kotowiczów (r. 1676), murowana z funduszy zakonu i z ofiary Grothusa (roku 1738). Prócz zamków tych, cerkwi, kościołów i klasztorów, Grodno miało i kilka pięknych pałaców, należących do litewskich panów. Dwa Brzostowskich i Lubeckich w rynku, i jeden Tyzenhauza na Horodnicy. Podskarbi litewski Tyzenhauz, objąwszy zarząd ekonomji królewskiej, wybudował nad rzeczką Horodniczanką przedmieście Horodnicę, i jak tam tak w Łosośnie, za Grodnem, założył fabryki sukna, płócien, muślinów, pasów jedwabnych i powozów, a oprócz tego zaprowadził ogród botaniczny, szkołę weterynaryi, szkołę mierniczą, biuro ekonomiczne dla kształcenia rachmistrzów i rządców do wiejskiej gospodarki, szkołę budowniczych, szkołę baletu, bibliotekę, gabinet historji naturalnej, oraz dóm liandlo-

wy, rozległego kredytu za granicą używający. Zawieść i knowania polityczne stanęły na drodze w tych zbawiennych dla kraju przedsięwzięciach wielkiego męża, i Tyzenhauz upadł, a upadając pociągnął z sobą do ruiny instytucje świetną rokujące przyszłość! Roku 1795, w pałacu podskarbiego na Horodnicy Stanisław August podpisał swą abdykacją.

**DZISIEJSZE GRODNO**, środkiem miasta jest plac paradny, znany niegdyś pod nazwą rynku. U tego placu schodzą się cztery ulice, główne arterje miasta: Brygidzka, Dominikańska, Zamkowa i Bernardyńska czyli Mostowa. Z Wilna przyjeżdża się ulicą Brygidzką, przy której u wjazdu po lewej ręce zwiedzamy najprzód kościół pp. brygitek. Budynek to niewielki, z dwiema zgrabnymi wieżyczkami na szczycie i z mурowaną dzwonicą po drugiej stronie ulicy. Przy wejściu do świątyni postrzegamy wprawioną w posadzkę plite kamienną z następującym napisem:

SAT ORRICIORA

HUTTLERORUM NOMINA IIIC FUNESTA CERNE

VIATOR TEGUNTUR UMRRA. ANNO 1600.

Nadpis ten na plicie, u dołu; w górze zaś orzeł polski i z dwóch stron po trzy herby; saina plita z szarego kamienia, obłożona do koła rzniętym w liście dębowe piaskowcem. Organ w kościele, mały ale kształny, ze statuą grającego na harfie Dawida u szczytu,—umieszczony jest nie nad głównym wejściem, n po prawćj jego stronie. Chór organowy z drzewa, malowany w różne emblematyczne wyobrażenia; najoryginalniejsze z nich: ś. Cecylja grająca na organach, i grupy aniołów, na lutniach i fletach. Obok organowego chóru, nad głównym kościelnym wejściem jest drugi chór dla zakonnic, wysoki, drewniany, u góry ażurową sztukaterją zakończony, a w dole malowaną na drzewie historją życia Chrystusa i apostołów przedstawiający. Wszystkie te zabytki stare i ciekawe są bardzo. Ołtarzów w kościele jest sześć. W jednym z nich obraz Matki Boskićj i św. Anny—dobry. Wielki ołtarz staroświeckiego kształtu, z obrazem przedstawiającym Zwiastowanie—miernćj wartości. Na boku przed kratami widzimy dwa ogrodzone balustradą ołtarze, św. Brygidy i ś. Kaźmierza. W tym ostatnim, obraz z wizerunkiem patrona Li-

twy, starożytny; kontusz na królewiczu purpurowy, oblicze piękne i świątobliwością pociągające. Nad ołtarzem ś. Kazimierza postrzegamy trzy portrety fundatorów klasztoru Wiesiołowskich; jeden mężczyzny w płaszczu i żupanie, i dwa kobiet, świętnój matrony w stroju z końca XIV wieku, i penitentki. Stale po dwóch stronach wielkiego ołtarza, boazerjowane, z ładną rzeźbą i malowidłami przedstawiającymi ustępy z żywotów świętych. Zakonnice w klasztorze tutaj jest dwadzieścia, probantek trzy, i dwóch księży. Z ulicy Brygidzkiej, na której prócz tego pp. brygitek kościoła, nic nas ciekawego po drodze nie zatrzymuje, wchodzimy na plac Paradny, gdzie po lewej stronie postrzegamy stary dwupiętrowy gmach (miejsce śmierci Stefana Batorego), i po prawej—kościół jezuicki, dzisiejszą farę. Świątynia ta ogromna, o dwóch z czterema sztukaterjowanymi kondygnacjami wieżach, i o trzech blachą krytych kopułach, jest jedną z najokazalszych w Grodnie. Ołtarzów ma ona jedenaście, i wszystkie złocone. Wielki, składający się z dwóch rzędów kolumn, między którymi na dole, posągi apostołów, a na gó-



rze ewangelistów, piękny jest bardzo. Ołtarz z cudownym N. Panny obrazem, przywieszonym tu z Bzemu za czasów Jana Kaźmierza, umieszczony jest na końcu prawej bocznej nawy; obrazek tam starożytny Matki Boskiej, przykrywa się z wierzchu innym podnoszącym się w czasie solennego nabożeństwa malowidłem, wyobrażającym N. Panę łaskawą, pędzla ś. p. Róży Parczewskiej. Naprzeciw tego ołtarza, przy jednym z podpierających nawę kościelną słupów, postrzegamy starożytną ławkę, w której klęczniki i wierzchnie nad siedzeniem boazerje, malowane są w różne i l u s t r a c j e cudów Matki Boskiej; malowidła tak są ciekawe i rzadkie, iż z szesnastu obrazków, nie możemy nie zacytować choć trzech najoryginalniejszych: 1) Obrazek przedstawia na górnym planie wizerunek cudownej Matki Boskiej; niżej nieco więzienna baszta, w wylomie której pokazuje się anioł wyzwalający jednego więźnia, jeszcze niżej—takiż anioł unoszący w powietrzu—drugiego, a na dole podobnyż anioł pogładający z radością na uratowanego już trzeciego więźnia. Pod tym obrazkiem, takie gotyckimi

literami wypisane tłumaczenie cudu: *P. Wojciech Zelarowski, z innej szlachty dwudziestu, od Moskwy w zamku grodzieńskimi osadzeni, za pomocą najświętszą, z więzienia o półtora kopji wysokiego, jorzez wybitą we trzech godzinach sążniową muru dziurę% jako na anielskich rekach spuściwszy się, wybawieni.* 2) Malowidło, przedstawia na górnym planie kościół, w którym złodzieje zdzierają złotą szatę z obrazu M. Boskiej; na dole zaś sypialna magnata polskiego komnata, a w niej na łożu przysłoniętym kotarą, śpi pan domu, dworzanie i hajducy w pół-senni—czuwają; napis: *Każ. Sapiaha Woj. Wil. Het. W. X. L. szatę szczerzo-złotą ofiarował, któremu tej nocy, gdy okradziono obraz, odarta, we śnie ukazała N. Panna.* 3) Najciekawszy ten obrazek przedstawia kościół ks. jezuitów na górze, a przed kościołem procesją, po linii w zygzag wykręconej kroczącą do świątyni. Pierwszy orszak tego uroczystego pochodu składa służba kościelna i lud niosący chorągwie, drugi—rycerze na koniach z trąbami i kotłami, trzeci—księża, czwarty wóz tryumfalny wiozący cudowny obraz Matki Boskiej, piąty—tłum ludu i magnaci w polskich strojach,

i szósty—landary sześciokonime, otoczone służbą dworską; napis: *Solenna Introdukcja Cudownego Obrazu N. Panny Rzymskiej, po aprobacji od J. W. N. S. X. Białozora, Biskupa Wileńskiego, 102 cudów,—do kościoła Soc. Jes. przez W. w Bogu Imci Ks. Kaź. Wojsznaruwicza K. D. W. Komisarza na to delegowanego, uczyniona R. 1664, d. 3 Sierpnia.* Prócz tych osobliwości w pojezuickim kościele, cytujemy tu jeszcze szumną, dość mrocznego stylu epitafją przepisaną dosłownie z płyty grobowej, umieszczonej w posadzce kościelnej, tuż przy nowym ołtarzu św. Kaźmierza:

Do wieczności,  
 róż'nym wiekom gro'b otworzy,  
 Ze Grodzieński Podkomorzy  
 Kazimierz na Wahanowie  
 Tu nazaczył plac pokoju;  
 Zawsze w radach, mężny w boju;  
 Świadczą dzieła, działa, groty,  
 Jakiej w wojsku mai ochoty.  
 Za dwóch królów cny wojownik,  
 Dzielny żołnierz i półkownik  
 Zbrojnych hufców, wraz z orężem,  
 Wraz przy wierze sławnym mężem.  
 Na sejm posłem z wolnym głosem,  
 W trybunałach — prawdy losem!  
 Sędzia zamknął wiek z'renicą;  
 Z Kołatajów żył kotwicą.

linie samej Eufrozyna,  
 Sławą, cnotą heroina.  
 Leżą w parze — kto je mija  
 Prosim o Zdrowaś Maryja!

Na wierzchu grobowej tablicy—herb; data niewyraźna u dołu. W klasztorze pojezuickira, prócz księży świeckich mieści się policja. Obejrzawszy w rynku farę, dóm gdzie umarł Batory i kupieckie w środku placu porządnie zabudowane sklepy,—wchodzimy na ulicę Dominikańską. Kościół po-dominikański ubogi i pozbawiony wszelkich ozdób, prócz pięknego marmurowego popiersia Stanisława Augusta, nic w sobie godnego uwagi nie zawiera. Pamiątka ta na cześć protektora klasztoru wzniesiona, jest takiego kształtu: w prawćj ścianie kościoła wmurowana czarna marmurowa plita, a nad nią biust króla udrapowany ze strony muru gipsową purpurą; pod tą plitą orzeł polski, także *bas relief* z gipsu i nadpis naplicie taki:

Serenissimo. Poloniorum. Regi. Magno. Duci. Litvaniae.  
 etc.  
 Stanislao Augusto.  
 Pietate. In. Deum. Religionem. Cultu. Amore. In.  
 Subditos. Clementia. Atque. Justitia.  
 Maximo.  
 Feliciter. Non. Sibi. Sed. Patriae. Yiventi. Eegnantiaue.

**Domino. Clementisaimo.**  
**Dominicana. Familia. Objlegiam. Tutelam. Ordini.**  
**Suo. Et. Cacnobiis. Exhibitam. Obque. Imraortalia.**  
**Sibi. Collata. Ueneficia. Istut. Grati. Animi.**  
**Monumentum. Erigi.**  
**Curarit.**  
**II. D. C. C. L. XXXIV.**

Klasztor po-dominikański obrócono dziś na rządowe gimnazjum; przed laty przy szkołach ks. dominikanów był tu najświetniejszy w Litwie fizyczny gabinet i biblioteka. Oprócz kościoła i gmachów gimnazjalnych gdzie się także mieści Instytut szlachecki, napotykamy przy dominikańskiej ulicy, kilka innych okazałych budynków. Dóm dobroczynności, pocztamt, izba skarbowa i daldj na Ilorodnicy dóm gubernatorski (dawniej pałac Tyzenliauza), oraz pałac Walickiego, zamieszkały obecnie przez greko-rosyjskiego biskupa: w zupełności zasługują na to miano. Trzecią z kolei ulicą biorącą swój początek w rynku, jest Zamkowa; sobór i dom pp. Lachnickich, są największą jej ozdobą. Daldj już za tą ulicą i dwóma zamkami kończy się przejście, i my chcąc się dostać na brzeg Niemna, przemknąć się mu-

simy mimo kościołów bazylijanek i bernardynek, i tylko pod murami karmelitów wejść na ulicę Mostową.

Nad Niemnem, po jednej jego stronie, od-  
wiedzamy rozsypującą się w gruzy cerkiew-  
kę K o ł o ż ę, po drugiej—k o ś c i ó ł i k l a -  
s z t ó r k s. f r a n c i s z k a n ó w, gdzie  
prócz ładnych rzeźb i portretu fundatora  
Kurczą, niema nic ciekawego; i nakarmiwszy  
wzrok pięknym widokiem nadrzecznym,  
wracamy nazad, dla obejrzenia ostatniego  
w Grodnie k o ś c i o ł a k s. b e r n a r d y -  
n ó w, obróconego dziś na świeckie probó-  
stwo. Wyniosłość miejsca, plac przestronny  
obwiedziony wysokim murem, oraz wysmu-  
kła kościelna wieża, dają tój świątyni pozór  
majestatyczny. Kościół sam przestronnych  
jest rozmiarów, i ma piętnaście aż ołtarzy.  
Wszystkie one architektury o d r o d z e n i a  
z podprowadzanymi pod marmur stiukowa-  
nými kolumnami. Główny ołtarz świeżo od-  
nowiony, wielkiej jest piękności. Nad kolu-  
mnadą, u góry, w siatce złożonych sztuka-  
terij, przezroczystych obłoków i innych wiel-  
ce gustownych ozdób, ukazuje się Bóg Oj-  
ciec w orszaku aniołów; na dole zaś, nad

cymborjum, Chrystus ukrzyżowany (w rzeźbie), i po bokach dwa płaczących niewiast posągi. Stale przy tym ołtarzu, ładne także bardzo; wizerunki tam różnych zakonu tego księży, rzeźbione na drzewie po mistrzowsku. Z obrazów, jeden tylko św. Kaźmierza, w królewskich szatach i z krzyżem w ręku, zasługuje na szczególną uwagę, a to tak ze względu swój wielkiej starożytności, jako też i piękności pędzla; wszystkie inne w samym kościele i w dwóch bocznych kaplicach, są więcej jak mierne. Plit grobowych dużo tu bardzo, ale po większej części napisy już na nich pozacierane. Obecnie w murach po-bernardeńskiego klasztoru, mieszkają świeccy księża. Proboszcz tutejszój parafji, ks. Gint..., wilkomierzanin, światły teolog i wielki lubownik starożytności, oprowadziwszy nas po wszystkich najciekawszych zakątkach kościoła, pokazał także i swoją ładną galeryjkę obrazów, oraz bibliotekę zawierającą do 4,000 tomów. Najlepszymi z widzianych tam obrazów, pochodzących większą częścią z domu książąt Sapiehów, o ile przypominamy sobie, są: *Dzieweczka bawiąca się z pieskiem* (Greuza), *Jermak zdobywca Sybiru*

(stare malowidło przywiezione zda się z Szujskimi do Polski); dwa stare portrety, *Władysław IV* w hiszpańskim, *Fryderyka Jagiellończyka* w kardynalskim stroju; dalej piękny obrazek, jak się domyślają Van-Huysum'a *Mak* i *Malwa*, oraz *Sw. Józef z dziecięciem* Czechowicza, i *Starzec z pucharem* David'a. Biblioteka księdza Gint... przez starożytność dzieł, zajęła nas najwięcej; jako próbkę tych ciekawych zabytków, cytujemy z nich choć kilka: 1) *Kronika świata* (z drugiej połowy XVI wieku); jest to rys historii powszechnej, z drzeworytami; druk gotycki, książka wydana w Krakowie. 2) *Stara religijna książka*, ozdobiona najdawniejszymi jakie są drzeworytami, Bóg tam przedstawiony w tiarze papieskiej, (dowód starożytności drzeworytów). 3) *Bibljia słowiańska*, znaleziona w Perkowskiej cerkwi, w grobie ks. Terleckiego. 4) *Ilewiżja ekonomji kobryńskiej* z roku 1562 (rękopis w słowiańskim języku). 5) *Sprawa cała podskarbiego Tyzenhauza*, t. j. zarzuty czynione mu przez rząd i jego odpowiedzi. 6) *Kronika Miechowity* z drzeworytami, i t. d., i t. d.



## 3.

4 Maja 1862 r.

Dwa na rzece mosty, stary drewniany i nowy, arcydzieło francuzkiego budownictwa, żelazny; dalej piękne, ugarniowane koronką z białych domków oraz zielonych ogródków nadrzeczne wybrzeża; i wreszcie majestatycznie płynący Niemen,—są ostatnimi na odjeźdnóm z Grodna do Białegostoku zwracającymi naszą uwagę przedmiotami. Piórwsze dziesięć wiorst drogi wijącój się śród arcy-malowniczój okolicy, upływa nam niepostrzeżenie; na jedenastej — sławna z wybornych pstrągów rzeczka Łosośna uprzejmie wita podróżnych swem opiętym w ajero we czuby modróm zwierciadłem, swym huczącym bezustanku murowanym młynem i karczmą *Korobczyce*, należąca do *Kielbasina*, wsi p. *Swierzbińskiego*. Za Łosośną trakt pocztowy przedzierzga się nagle w fundowaną tu kosztem obywatelskim szosę; kraj do koła niój kamienisty i nieplodny, wioski częstsze i lasy przestronniejsze.

**Kuźnica**, miejscina o trzy mile odległa od Grodna, stanowi pierwszą znacznieszą na tym trakcie osadę. Kościoły, stary drewniany i nowy budujący się obecnie kamienny, dalej para nędznych karczem, dóm areztancki i kilkadziesiąt miasteczkowych, oraz wioskowych chalup, oto jest wszystko co nosi u ludzi miano miasteczka Kuźnicy. Za płynącą tu rzeczką Łosośuą, ładny widoczek, złożony z zielonych wzgórzy, z cerkwi bukietem drzew okolonej i z eleganckiej stacji przechodzącej tędy kolei, upiększa znacznie tę okolicę.

Budujący się teraz nowy parafjalny kościół jest owocem pracy i zabiegów księdza P\*. Gorliwy ten proboszcz nietylko, że jedną połowę fundacyjnego grosza zebrał z publicznych składek, że drugą z własnej kieszeni dopełnił, ale prócz tego jeszcze sam jak najemnik przy budowie świątyni pracuje. Poczucie takie oraz dopełnienie obowiązku ojca gromadki katolickiej i kapłana, zasługuje na ogólną cześć u ludzi, i grzechem by ją było proboszczowi odmówić. Wszakże smutno nam bardzo, iż przy tej nadarzonej zręczności musimy publicznie zarzucić tak

administratorowi kuźnickiego probóstwa, jak również wielu innym księżom w zaniemeńskicli i zabużańskich stronach, małą uprzejmość dla nas podróżujących badaczy rzeczy ojczystych, oraz zupełny brak chęci poświęcenia jednej choć chwili dla dania potrzebnych informacji. Niejednokrotnie zdarzyło się nam słyścić mieszkańców Litwy przyganiających księżom Korony, gładkość powierzchowną i zbytnie zamilowanie w formach towarzyskich; wyznajemy szczerze że stokroć przyjemniejszą a nawet korzystniejszą jest taka ogląda i ludzka dostępność, niż owe nieplodne i pochmurne zamykanie się w sobie. Jeżeli więc duchownym z nad Wisły i Warty życzyć by można większej patryarchalności i prostoty obyczajów, to tórn bardziej księżów z za Buga i Niemna, owćj patryarchalnej słodyczy, bez którćj świętość duchownego powołania, traci całą swą jasność, cały swego moralnego posłannictwa urok.

Z Kuźnicy do miasta powiatowego **Sokółki**, położonego przy tymże pocztowym trakcie, mamy dwie mile. Cała ta część drogi malownicza bardzo; srebrzysta rzeczka, gładkie jak sztuki rozesłanego zielonego aksami-

tu łąki, dalej świerkowe lasy, i przed samćm miasteczkiem wielkie żyznych pól obszary, tworzą całość prześliczną. Wjazd do Sokółki rozpoczyna się dużćm skarbowćm siołem w którym na uboczu dwór i szkoła strzelców, a za siołem, kościół parafialny. Przed laty stał tu kościółek drewniany, fundowany przez Zygmunta III za czasów kiedy Sokółka była jeszcze wioską koronną; w r. 1779 kościółek ten spłonął i nabożeństwo w zbudowanej naprędce szopce odbywało się przez czas długi; aż wreszcie w r. 1840, dziekan **Kryszczun**, wymurował tu nowy dóm Boży. Na zewnątrz świątynia ta jest dość okazała i przestronna, za to wewnątrz, gdzie prócz trzech skromniuchnych oltarzy i dwóch portretów, arcybiskupa Żylińskiego oraz samego fundatora, nic się innego nie postrzega uderza swą nagością i ubóstwem. Katolicka parafji tój gromadka, dochodząca do 7-miu tysięcy osób i składająca się wyłącznie z włościan skarbowych, odznacza się szczególną pobożnością, przykładowym domowćm życiem i najzupełniejszą od lat kilku wstrzemięźliwością. Nauki to zmarłego proboszcza udzielone wieśniakom w kościele i w domu, są

ziarnem tych cnót ludowych, tego widocznego prostaczków postępu. Cześć zmarłym, którzy taki pomnik zasługi budują sobie za życia na polu pracy, miłości i ofiary, a sromota dla żywych idących leniwie lub nieidących wcale tą spełnianego obowiązku wytkniętą ścieżyną! Prócz kościoła katolickiego, u wjazdu do miasteczka, prócz budynku stacji pocztowej, kilku subselów i parry oberż, Sokółka, jedna z najdrobniejszych na Litwie powiatówek, nic w sobie godnego uwagi nie zawiera. Opuszczamy więc ją pośpiesznie, nadmieniając tylko nawiasem, *ik* z należącej do ekonomji grodzieńskiej włościńskiej osady, podniosła się ona do godności miasteczka za czasów podskarbiego Tyzenhauza, że 011 ją zamurował oraz rzemieślnikami osiedlił,—i jedziemy dalej.

Na pięciomilowej między Sokółką i Białymstokiem przestrzeni, spotykamy dwa tylko ważniejsze punkta: stacją *Buksztele* i miasteczko *Wasilków*.

Droga do Buksztel przechodzi przez kraj płaskawy i nagi, i tylko od tój stacji spotykamy się z pejzażem nowym, dziwnie jakoś wypięknionym. Wierzby rozłożyste przy

drodze; dęby, graby i kalina w dokolnym lesie; a z pod wierzb i kaliny czerwieniejące się strażniczych i pocztowych budynków dachy—tworzą już tani obrazek cudny, towarzyszący nam aż do Wasilkowa.

**Wasilków,**<sup>7</sup> mała ale starożytna miejscina położona nad splawną rzeką Supraśl, prócz fundowanego przez Zygmunta Augusta parafjalnego kościołka, oraz ładnój cerkwi w rynku, nic ciekawego oku przybysza nie przedstawia. Za czasów Jagiellońskich, kiedy Łukasz Górnicki, w nadanóm sobie przez tegoż Zygmunta starostwie wasilkowskióm stale zamięszkiwał, gdzie pote'm w r. 1602 i życia dokonał, osada ta dość zaszczytne na Podlasiu zajmowała miejsce ale dziś, kiedy starostwo straciło swą szlachecką autonomją, a Białystok rozrósł się i całe tćj okolicy życie wsiąknął w siebie, Wasilków stał się tylko martwóm swego nadstawnego sąsiada przedmieściem, niczóm więćj.

Gśm wiorst drogi, oddzielające nas od Białegostoku, przebywamy wśród równych pól szybko, i otuleni gęstą zasłoną węglowego dymu, obwiani opadającćm w przed-

miastowej alei lipowym kwiatem, wjeżdżamy do dawnego kasztelanów i wojewodów polskich, obecnie fabrykantów niemieckich siedliska.

**Białystok**, biorący swoją nazwę od przepływającej środkiem miasta rzeki *Białej*, przed laty kilkunastu był stolicą obwodu, a dziś jest jednym z powiatowych miast gubernji grodzieńskiej. Za czasów Rzeczypospolitej dobra te należały do familji Wiesiołowskich, z których ostatni Krzysztof, marszałek w. 1. umiórając w r. 1637 bezpotomnie zapisał je na utrzymanie zamku tykocińskiego. W r. 1661 król Jan Kazimierz, oddając Stefanowi Czarnieckiemu starostwo tykocińskie, podarował mu i Białystok; że zaś córka St. Czarnieckiego była za Branicim, więc ostatecznie klucz białostocki przeszedł do rąk tój rodziny. Od owego czasu świetność zamku i miasta stała się głośną w całej Polsce; bogaty dwór pański, wielka ludność pięknie zabudowanego grodu, i wreszcie zjazdy różnoczasowe królów i książąt, jako to: Augusta II, Augusta III, cesarza Józefa II, Stanisława Augusta i innych, dały Białemustokowi, ogólnie używane wtedy

miano *polskiego Wersalu*. Po rozbiórce kraju Białystok przeszedł pod rząd pruski, a z przyłączeniem Podlasia do zachodnich gubernij cesarstwa, wcielony został do dóbr państwa.

Dzisiejszy Białystok ze zmianą swych właścicieli, zmienił także dawną swą fizjognomję. Gdzie było ludno i gwarно, klasztorna tam osiadła cisza, a gdzie bory świerkowe zalegały szerokie obszary, tam się fabryczne kominy kurzą i warsztaty w^arczą. Ulice *Bojary* i *Wasilkowska*, u wjazdu z Wasilkowa schodzące się z sobą pod kątem prostym, za dawnych czasów należały do podrzędniejszych, obecnie zaś, jako uosobicielki całego handlu i miejscowego rękodzielnego ruchu, stały się głównymi arterjami miasta. Przy pićrwszój z nich, t. j. Wasilkowskiej, oprócz kilku piękniejszych kamienic należących do sławnćj tu z zamożności izraelskiej rodziny Zabłudowskich, spotykamy zajazdy, hotele, księgarnię, restaurację, cukiernię i kilka magazynów; przy drugiej zaś, Bojarach, która w przedłużeniu nosi nazwę ulicy Warszawskiej, widzimy i piękny ze sztukaterjami dóm niegdyś gu-



bernatorski, i gmach gimnazjalny, i kościół niemiecki, i ogromną z kolumnami, przetwarzaną niekiedy na świątynię Melmopeny, kamienicę p. Trębickiego. Przebiegliśmy dwie główne miasteczka tego ulice, obejrzymy teraz z kolei inne uboczne jego punkta. Plac obszerny, zamykający ulicę Wasilkowską, i rozdzielający się na dwie części, t. j. na rynek, gdzie ratusz i kramy, oraz na plac przedkościelny, gdzie fara i dom dobroczynności, najprzód zwraca naszą uwagę. Od rynku tego mamy na prawo ulicę **Nowolipie**, przy której greko-rosyjska cerkiew, a za tą wiodącą do stacji kolei żelaznej ulicą, dwa z kaplicami świętego Rocha i świętej Magdaleny cmentarze; od placu zaś kościelnego na lewo, mamy ulicę **Młynową**, przy której zamek i kilka kamienic znakomitszych fabrykantów.

Fara i zamek, są to w Białymstoku dwa budynki zasługujące na dłuższe wspomnienie.

Kościółek mały z wysokim niesłychanie dachem i z wysmukłą jak igła wieżyczką, obsadzony jest rzędem prześlicznie rozrośniętych kasztanów, i obwiedziony dokoła

murem. Wchodząc do kościoła głównymi z rzeźbionym na piaskowcu wizerunkiem Matki Boskiej drzwiami, olśnieni jesteśmy jaskrawością barw i pozłoty, jakich w przyozdabianiu tej maluehne'j świątyni dzisiejsi restauratorowie nie szczędzili wcale. Trzy tam ołtarze: jeden z dobrym obrazem *Wniebowzięcia*, drugi z *cudowną Najświętszą Panną w srebrnej szacie*, i trzeci z rzeźbioną figurą *Chrystusa na krzyżu* oraz chór i organ—wszystko to od góry do dołu suto złocone. Tylko trzy nagrobki z imionami Branickich wyrytemi na sarkofagach, jako zabytek goścżącego tu kiedyś artystycznego smaku, łagodzą nieco zły efekt wnętrza świątyni, i z pod tej sztywnie wyglądającej terażniejszości, wieją jakimś znikłej przeszłości majestatem. Dla ożywienia podawanego przez nas rysunku fary białostockiej, przytaczamy opis tych nagrobków: 1) *Stefana Branickiego wojewody podlaskiego*; trumna marmurowa czarna, otoczona takąż lekkiej architektury marmurową kolumnadą, z herbem wojewody u szczytu. 2) *Izabelli z Poniatowskich Branickiej, kasztel, krakowskiej* (pani krakowskiej), landszaft gobelinowy pod szkłem

i w złocistej oprawie, przedstawiający na pierwszym planie wazon z bukietem kwiatów, a w oddaleniu urnę. 3) *Branickiego kasztelana krakowskiego*; trumna z szarego marmuru, ubrana w złote girlandy i podparta takimiż orłami; piedestał trumny z żółtego marmuru; nad wiekiem marmurowy obelisk z popiersiem kasztelana, oraz z rzeźbionymi rycerskimi insygnjami. Dzisiejsza fara białostocka, należała przed laty do klasztoru ks. misjonarzy, obecnie zaś ma dziekana i czterech wikariuszów, a oprócz tego dwóch kapelanów, gimnazjalnego i z dobroczynności, zostającej pod zarządem sióstr miłosierdzia.

Zamek, rezydencja niegdyś Branickich, obecnie szlachecki instytut panien, położony jest nad dużym miastowym stawem, oraz nad dwiema wyschłymi już dziś sadzawkami, i razem z parkiem opasany, z jednej strony wysokim murem, z drugiej parkanem. Przed laty ogrodzenie to drewniane nie istniało wcale, a park łączył się ze zwierzyńcem; dziś zwierzyńiec zamieniony na las zwyczajny, park na nieprzystępną pensjonerskich przechadzek klauzurę. Główna zam-

kowa brama z basztą i zegarem, okazała bardzo; za wejściem do niej postrzegamy najprzód ogromny kwadratowy dziedziniec, wśród którego dwa posągi przedstawiające walkę mitologicznych olbrzymów z potworami, i dokoła placu prześliczny front pałacowy, oraz dwie galerje z frontem połączone oficyny. Całość tego pałacu, oficyn, bramy i ogrodu, upiękzonego niegdyś posągami, świetną oranżerją i sadzawką marmurową z łabędziami, była imponująca, królewska prawie; dzisiaj chociaż rysunek gmachów pozostał ten sam, ale ze zniknięciem zamieszkujących tu potentatów szlacheckich, znikły i pańskiej rezydencji ozdoby; obecny gwar uczących się pensjonarek, których w tym roku jest tu 117, oraz skromne ich lokale niczóm nie przypominają tój świetnój, przebrzmiałej bez echa przeszłości!

Na zakończenie naszego opisu Białegostoku dodajemy jeszcze kilka statystycznych o tym mieście szczegółów. Oprócz instytutu panien i gimnazjum, gdzie się kształci 400 uczniów, jest tu szkoła żydowska i szkoła przygotowawcza. Czytelni ani szkółki niedzielnej nie zaprowadzono dotąd. Fabryki,

których tu ilość wielka, wyłącznie są sukienne i płócienne. Ważniejsze z nich: *Betchera*, *Mintza* i *Blocha*, oraz w Supraślu o 16 wiorst za Białymstokiem *Zacherła*, a w Choroszczy o wiorst 12 *Mohsa*. Niemcy, zabytek jeszcze rządów pruskich, licznie się tutaj osiedlili; wszakże od czasu jak nasi żydzi wzięli się do fabrycznego rzemiosła, liczba tych brandeburgskich gości zmniejszyła się znacznie.

\* \* \*

Taki jest pobieżny rzut oka na zwiedzone przez nas między Grodnem i Białymstokiem wsie i miasteczka, pola i leśne manowce; z kolei powiódzmy teraz coś ogólnego o charakterze i obyczajach mieszkańców litewskiego Podlasia, którym bawiąc się przez czas dłuższy w okolicach Białegostoku, mieliśmy zrzęczność przypatrzeć się z bliska.

Wieśniak tutejszy, jako potomek starożytnych jadźwingów, oraz osiedlonych tu potem za czasów najść Włodzimierza **W.**

dregowiczańskich rusinów, i jako odwieczny mazurów sąsiad, łączy w swym charakterze obok dzielności jaćwieskiej, rusińską dobroduszość i uprzejmość mazowiecką. Poświęciwszy kilka lat życia zwiedzeniu różnych prowincij naszego kraju, zazieraliśmy już nie pod jedną wieśniaczą strzechę, nie z jednym już szczepem narodowości poznamiliśmy się dobrze, a przecież wyznajemy szczerze, iż w żadnej stronie lud nie przypadł nam tak do serca, jak na litewskim Podlasiu. Piękna i przyjemna powierzchowność kobiet i mężczyzn, połączona z wiecznie wypogódkonóm obliczem, z ciągłą gotowością usługi, i z jakąś szlachetną godnością tak w słowach jak w czynach, tworzą całość zajmującą. Kto choć raz, zwiedzając nadbużańskie i nadnarwiańskie okolice, zabłąkał się w białostockie, bielskie i drohickie strony i pobyl w nich czas jakiś, ten już niezapomni nigdy, i tych cudnych podlaskich dziewczój w szafirowych spódniczkach, z rucianymi wieńcami na głowie, wracających z kościoła czy jarmarku gwarno i wesolo, i tych wysmukłych jak jodły puszczy

białowiezkich, w ciemnych sukmanach z szarą czapczką na głowie młodzieńców, rozprawiających w swój wioskowej karczmie żwawo i roztropnie; i tych wreszcie uprzejmych i zamożnych chat gospodarzy, łączących w przyjęciu obcego, gościnność z grzecznością, usłużność z powagą i z pewną jakąś oglądą człowieka, zrzucającego już z siebie ciemnoty skorupę! Widzieliśmy tych poczciwców, w ich własnych chatach pod osłoną domowej strzechy, a potem, na służbie dworskiej lub w przedpokojach pańskich, w czasie odbywających się tam czynszowych narad: i wszędzie, tak w wiosce jak we dworze postrzegaliśmy też same serdeczną naturę, też wdzięczność za ludzkie do nich przemówienie, też gotowość usłuchania szczerzej porady. Gdyby prowadzący ten liczny włościańskiej gromadki zastęp obywateli tutejsi, chcieli i umieli powierzoną im przez Opatrzność robotę sumiennie dopełnić, stworzyliby z nich najdzielniejszych rolników, najżyczliwszych sobie sąsiadów, najoświecenijszych chłopków - współobywateli! Dziś już nawet, kiedy w bielskich i białosto-

ckich stronach, wyjątkowi za ledwo dziedzice zmienili **wyraźnie** stary system patrzenia na tę tak ważną kwestją **reformy**, i kiedy nie jeden z nich, syn starych nawyknień i uprzedzeń, nie umiał jeszcze dotąd serca i przyjaznej dłoni otworzyć szczerze dla tych nowonarodzonych braci; dziś już, powiadam, przy formowaniu listów nadawczych, widzieliśmy w ludzie podlaskim, mniejszy niż gdziekolwiek bądź upór w przechodzeniu na czynsze, większą gotowość usłuchania rad dziedzica lub **pośrednika**, oraz rzadką wyrozumiałość w uznawaniu podawanych sobie warunków. Trochę światła rzuconego z ręki panów i proboszczów miejscowych, trochę ofiar materialnych i nieudanego zapomnienia dawnej naszej hierarchicznej wyższości—a Bóg widzi, że z pod dłuta nowego czasu wyszedłby posagowej piękności typ kmiotka obywatela.

Trochę światła, trochę miłości i ofiary! Słowa to łatwe do urzeczywistnienia gdzieindziej, ale—z boleścią serca wyznać musimy,—nie na litewskim Podlasiu. Tutaj o ile nam się zdało i o ileśmy się ze strony

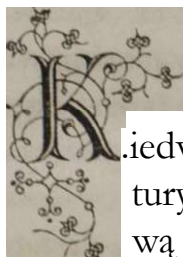


dowiedzieć mogli, nie brak w klasie wyższej pewnej działalności na polu rolnictwa i zyskowego przemysłu, ale w dziedzinie umysłowo-moralnej, wiele, bardzo wiele do życzenia pozostaje. Prawda że nicma reguły bez wyjątku, że i tu z masy dałyby się wyłączyć indywidualności wysokie sercem, duchem i umysłem; wszakże o wyjątki nam nie chodzi, a ogół uważany za zbyt przesiąknięty tchnieniem tradycyjnie zachowanego tu od lat kilkudziesięciu germanizmu, za cegielkę, która odpadłszy od starój patryarchialnego życia budowy, została użytą nie do dźwigającej się nowej chrześcijańskiego postępu świątyni, a tylko do ścian jakiegoś merkantylnego zakładu, jakiejś gorzelni, lub stodoły zlotodojńcj! Zwiedzając przelotnie tutejszą okolicę mieliśmy zrećność ująć pamięcią nazwiska kilku wykształconych lub kształcących się jeszcze młodych ludzi z Białegostoku i Bielska, którzy sercem i umysłem błyszczą na t'm tle zamglonem, jak piękne gwiazdy przewodniczące; wierzymy święcie że ci zacni przedstawiciele zamieszkiwanej przez się części kraju, zechcą być także i jej dziel-

nymi kierownikami, że każdą okoliczność, każdy nawet taki błahy jak nasz *braterski głos wyrzutu*, użyją na korzyść wspólnej sprawy, i rychło wygrzeją nam sweni cieplejszym tchnieniem owoc leniwie wcielającej się tam prawdy. Niechaj Opatrzność czuwa nad ich świętą pracą, a ludzie dobrej woli niech błogosławią każdemu ziarnu rzuconemu ich rękami..

## IV. POBEREŻE.

(Przejażdżka po Dniestrze od Jampola  
do Jaliorku).



17 Grudnia 1859 r.

Wiedv niejedyn z uprzywilejowanych turystów naszych, znudzony domową strzechą i domową naturą, spieszy nad brzegi Renu, karmić przesycone oko i wyobraźnię starymi zamkami, starą legendą i wykwitną na orlich parowcach przejażdżką: ja tymczasem skromniejszy na ten raz w moich zachceniach, nie na obczyźnie, a na rodzinnój ziemi, nie parowcem, a poczciwym batem naddniestrzańskim, puszczam się w podróż po naszym pobereskim

Renie,—rzece bez licznych prawda, zamków i zabytków sztuki, ale historycznej strażnicze rzeczy ojczystych świadku wielu bohaterkich czynów, uwiecznionych duchowymi pomnikami w żywej narodu tradycji. Tamte wykwinne za granicę podróże, panowie wojażerowie rozpoczynają zwykle długą i huczną introdukcją, jako to: radą lekarską, co do wyboru skuteczniejszych na iniaginacyjne ich cierpienia wód mineralnych; dalej sąsiedzkimi i familijnymi debatami co do ułożenia świato-zwiedzczej marszruty; a w końcu odjazdem z ładunkami pełnymi gidów i rejsekartów, i z walizą pustą, gotową do przyjęcia w swe elastyczne wnętrza krawieckich i kosmetycznych arcydzieł jakiegoś tam Sztoba i Diosotoa, Geslina i Laroza. Moja przeciwnie wycieczka improwizowanym odbywa się sposobem; bez zbytnich przygotowań, siebie—do drogi, czytelników,—do przejrzenia jój pobieżnego opisu. Przejazdzka to sobie uboga w nadzwyczajności i skromniuchna jak ziemia ta. jak jej lud żyjący w długich i cichych siolach. Kto łaskaw, zostawiwszy w domu nalóg spazmatycznego ziewania i albiońskiego splinu, proszę ra-

zem zemną do naddnieszkańskiej przystani w Jampolu; ztamtąd popłyniemy w dół rzeki, dopóki mnie—fale jej poruszane powietrzem rodzinnem, a wam—cierpliwość starczyć będzie.

•**lampo!**—stolica jednego z tutejszych powiatów najbardziej gwarliwymi kolokacjami zapelnionych, leży przy ujściu Eusawy do Dniestru. Okolica tego miasta ze strony Besarabji, prócz zieloności rozsypanych na wybrzeżach karłowatych krzewów i ścielących się nad wzgórzami muraw, żadnym się innym wdziękiem nie zaleca; przeciwnie, cały tu lewy brzeg pobereski bardzo jest zajmujący, tak z powodu malowniczości gór dość wyniosłych, ożywionych zamieszkałym tam w białych chatach wieśniaczym ludem, jako też i z pięknoją uprawy winogrodowych sadów, założonych jeszcze za czasów dawnego dóbr dziedzica Prota Potockiego. W pićrwszych latach hajdamaczyzny, miejsca te, lasami naówczas zagęszczone, głównym były przytułkiem kozactwa, gdzie się ono bezpiecznie po skalistych jarach mogło ukrywać. Podług świadectwa Kochowskiego w r. 1651 Stanisław Lanckoroński wojewo-

da braclawski podczas liczego jarmarku wpadł niespodzianie do miasta, podpalił je i 16,000 hajdamaków na miejscu położył. Po tej ich klęsce, Jampol w ludności swój znacznie upadł, a taryfa 1775 r. świadczy, iż w rozbiórce kraju, wieś ta należąca wówczas do Orłowskich, nie miała więcej nad 118 dymów. Po Orłowskich stał się właścicielem Jampola przedsiębiorczy Prot Potocki starosta guzowski; należąc do kompanji handlowej czarnomorskiej, założył on tu port, składy, kwarantannę lądową i wodną, a lądowe zbożem statki poczęły nawiedzać Bender i Akerman. Wszystkie te stowarzyszenia krótko trwały, i zostały tylko wspomnieniem w ustnej tradycji tutejszych mieszkańców. Dzisiejszy Jampol chociaż jako miasto powiatowe powiększoną liczbą domów i mieszkańców, znacznie się odmienił, wszelako przez brak pocztowego traktu łączącego ten powiat ze wschodnio-południową stroną kraju i z Besarabją, przez brak porządniejszych zajazdów, magazynów kupieckich i wygodniejszych dla urzędników pomieszkań, uważany jest dotąd zawsze, jak jedno z nędzniejszych powiatowych na Podolu miaste-

czek. Wymurowanie przez obywatela jam-polskiego powiatu p. Dobrzańskiego katolickiego kościoła; zbudowanie przed niedawnymi czasy pięknego kamiennego na rzece Kusawie mostu, kosztującego obywateli 12,000 rsr., i pojawienie się kilku lepszych urzędniczych domów,—zdają się świadczyć o rodzeniu się odpowiednich duchowi czasu potrzeb w tutejszych mieszkańcach. W rządzie **osób**, których imiona kronika tego miasteczka **najbardziej** zapamiętać by powinna, jest zamożny z okolic Jampola obywatel p. S.; 011 to zdobiąc różnymi bogatymi sprzętami tutejszy kościół, fundując organ, i sprowadzając z Warszawy świetne z **perłowej** masy ze złoceniami cymborium do wielkiego ołtarza, razem z kosztownym do niego obrazem N. Panny Marii: upiększył dóm ten Boży znakomicie, a tem samem zasłużył się Bogu i jego wiernym, modlącym się dziś z większem podniesieniem ducha w odnowionej świątyni.

Wyjeżdżając z Jampola, o dwie wiorsty **poniżej** miasta, znajdują się katarakty czyli progi kamienne na Dniestrze, i tuż obok, takiegoż samego nazwiska wieś z przystania-

O katarakcie tej, składającej się z rozmaitych wielkości i kształtu kamieni, między którymi jeden szczególnie, i objętością swą i wyciśniętymi na powierzchni śladami stóp i ogona, najbardziej się odznacza, fantazja ludu dziwną sobie utworzyła legendę: powiada ona, iż to czart, chcąc ludziom dokuczyć, skały te po wybrzeżach Dniestru łamał i ciszał w koryto rzeki; robota trwała długo, więc pracownik dźwigając skały zmęczył się, i strudzony usiadł na największym z kamieni, a ślady stóp i ogona na płaskim granicie wycisnęły wieczystą dla ludu pamiątkę. Nuncjusz Komentoni, objeżdżając Polskę za panowania Zygmunta Augusta, oglądał Progi, i uznawszy łomy te kamienne za mało znaczące w żegludze, doradzał zawrzeć układy handlowe z Wenecją. Król z senatem przyjęli z uwielbieniem tę myśl zbawienną, lecz wysłani do przejrzania rzeki komisarze, osądzili te skaliste tamy za nieprzebyte zapory, i rzecz cała na bezskutecznym skończyła się życzeniu. Przed laty kilkunastu rząd chciał podobnie wziąć się do oczyszczenia podwodnej rafy; zjechali się inżynierowie, zrobili nowe próby, lecz te



jak i tamte okazały się bezskutecznymi; dokonanie tego trudnego dzieła, chyba bardziej przedsiębiorcza przyszłość dopełni jak należy. Obecnie we wsi Progach dla przemysłujących batników zrobiono przystań, oberżę, traktjernię i magazyny zbożowe; wszelako w ostatnich latach handlowy ruch był tu prawie żaden, żegluga w martwój zostaje nieczynności, i nic tego głuchego, pełnego poezij, kamiennego nad Dniestrem szanca nie ożywia, prócz szmeru pływającego na rzece pięknego młynka i rozbijającej się o skały spienionej fali, prócz smętnych dźwięków powianego wiatrem dzwonka na rozwalonym bez dachu kościółku i lotu orłów, zamieszkałych w omszonych skał kryjówkach!

Odbiwszy od porożańskich wybrzeży, o wiorstę dalej,—tam kędy się Dniestr zawraca na prawo, a szereg gór na lewo,—postrzegamy na uboczu, wśród skał zagiętych wpół-kole, prześliczny jar, znany pod starą nazwą Hliboczka. Podanie miejscowe powiada, iż to ustronie było główną kryjówką hajdamaków. Rzecz to łatwa bardzo do przypuszczenia, gdyż dziś nawet, gdy przeszła już

tędy niszcząca ręka czasu, znajdujemy jeszcze gęste drzew zarośla, liczne groty i kryjówki, wśród których olbrzymi czworokątny kamień—podobny z kształtu do druidzkiego ołtarza i osiadły w pół-elipsie skał—świadczy ze swych różnych porosłych mchem i trawą starych napisów i hieroglifów, między którymi imię pólkownika kozaków Płatowa zdaje się być najpóźniej wrytem, że to miejsce było jakimś tajemniczym ludzi schronieniem, i miało swą historją.

Za Hliboczkiem, pomykając dalej z biegiem Dniestru, widzimy przesuające się przed nami kilka małych wiosek, i tak dojeżdżamy do **Kamionki**.

Mieścina ta, własność ks. Witgesztejnów, otoczona ze wszech stron zakrywającymi horyzont górami, usunięta od głównego traktu i zamieszkała przez ludność ubogą, smutnie i dziko na pierwszy raz się przedstawia. Wszakże gdy się potoczy wzrokiem po okolicznych górach porosłych winogradem, apotóm zajrzy w wielkie, porządnie i ze znajomością rzeczy ułożone składy wyrabiającego się tam wina: przekonywamy się, że i lu-

dzie ci, na pozór senni niby i nieruchliwi, pracują, zarabiają godziwie, i wytłaczając ten rzadki u nas napój, są niejako przedstawicielami wykwiłtniejszego krajowego przemysłu. Okolice *Kamionki* mało żyzne, a ztąd i produkta żywności daleko się tu drożej oplacają, niż w innych sąsiednich miasteczkach. To tóż i ludność Kamionki składająca się z dwóch plemion, żydowskiego i mołdawiańskiego, nie opływa tu w wielkie dostatki; chrześcijanie będąc używani do wytłaczania wina, mają niby pewniejszy zarobek, i bywają zamożniejsi, żydzi przeciwnie, pozbawieni pracy, stanowią zupełny proletarjat. Przed laty, kiedy opiekuńcza ręka rezydującego tutaj księcia, zajmowała się gorliwie i zarządem majątku i bytem podwładnego ludu, był tu dostatek była nadzieja większego rozwoju handlu i zarobku, dziś, gdy ta ręka znikła, stagnacja zastąpiła ruch przemysłu, bióda—dobrobyt.

Opuszczając *Kamionkę*, przed pożegnaniem rzućmy raz jeszcze okiem na otaczającą nas pejzaż; obejrzymy, i tę opasującą miasteczko błękitną wstęgę Dniestru, i góry—tu opięte girlandami winogradu, ówdzie

szaremi i zielonemi umozajkowane opokami; a potem zaniósłszy przelotne spójrzenie na ubogą mogiłę pułkownika Łuby, który majątek i życie całe poświęcił na zaprowadzenie żeglugi na Dniestrze: westchnijmy za duszę prawego męża, i udajmy się zbiegiem rzeki, w stronę **Raszkowa**.

Krajobraz naddniestrzański między Kamionką i Raszkowem jest jednym z najpiękniejszych; góry nie spajają się już tutaj w piaszczysty lub kamienny szaniec, a urozmaicone są i zielonością rozesłanych między ich grzbietami płaszczysz, i nieskończenie fantastycznym układem kamieni, zawieszonych po urwiskach nadrzecznych. Minawszy wioskę **Podajmę**, gospodarnie i szycownie zabudowaną, spostrzegamy zdaleka bielejący się raszkowiecki kościół, i dookoła niego dość dobrze zabudowaną miścinę.

**Raszków** był niegdyś siedzibą ludną, osiadłą przez zamożnych wołochów, greków i ormian, którzy trudniąc się handlem, wyrabiali tu dobre safjany i utrzymywali stada koni. Od Konięcpolskich przeszedł on do Lubomirskich, a chociaż znacznie podupadł, w r. 1775 jeszcze liczył domów 05,

na przedmieściu zaś 255. Za jedyne dziś świadectwo lepszych Raszkowa czasów, służy kościół w przeszłym stuleciu na skale z ciosowego kamienia zbudowany i ze sklepieniem na arkadach wewnętrznych opartym synagoga żydowska, postawiona jak świadczy nadpis roku 1751. Podanie miejscowe fundacją obu tych budynków Lubobomirskim przypisuje, i imię dobroczyńców okolicy dotąd przez usta dalekich potomków wysławia. Położenie Raszkowa jest prześliczne; zabudowany u stóp gór, z różnych stron schodzących się z sobą i tworzących nad saniom miastem naturalny amfiteatr, przedstawia się oku bardzo interesująco; na samym szczycie tego amfiteatru wznoszące się stare okopy, świadczą, że tu tak jak i w innych tej historycznej ziemi stronach, miały miejsce jakieś czyny wojenne, jakaś uporna rycerska obrona.

Ale piękna pogoda letnia i pomyslny dla tutejszych żeglarzy powiew zachodniego wiatru, każą nam pożegnać ożywiony handlem port raskowiecki, jego oryginalne, zapelnione uwijającym się ludem galary, i jechać dalej a dalej. Nie dojeżdżając wsi **Stromiec**,

wykręcający się pomiędzy urwiskami skał i gór Dniestr figlarny, tworzy widoki nieustępniące w piękności najładniejszym pejzażom Renu i Wezera. Olbrzymie kamienie w tak dzikim przedstawiają się nieładzie, góry uderzając swym szarym, gdzie-niegdzie bukietami drzew urozmaiconym kolorytem, tak się ciągle piętrzą nad nami, a Dniestr na dole w tak świeżuchną z zielonych krzewów i darnin ubiera się sukienkę, iż prawdziwie, brak tu tylko kilkunastu przemysłowych kolonij niemieckich, kilku eleganckich z komfortem urządzonych szwajcarskich oberż, a na pewno blade nadtamizkie lady, razem z ich rozwożącymi po świecie piękne gwineje i brzydkie spleniczne grymasy mężczyzn, przyjdą tu deklamować rozpaczliwe Stancy rozczarowanego światem lorda, nucić stare rycerskie dumy Fingala, i... ziewać, a ziewając, topić się często z nudów—w dziewiczych i nieskalanych zachodnim przesytem, nurtach poważnego Dniestru.

Podziw dla tćj pięknej i fantastycznej natury, towarzyszy nam aż do *Stromiec*, wsi ks. Trubeckich. Tam, na górze, z pomiędzy lasu nagromadzonych kamieni, ukazują się

wioskowe dachy; lecz dachy te są jedynym tylko znakiem ludzkiego schronienia, bo ściany chat tworzy gruz kamienny, skopana ziemia i skały. Któsby sądził, że wszechwładna dzikość tej natury stawi niczém nieprzewycięzione przeszkody do lepszego zabudowania się kmiotków, ale gdy postąpimy kilka kroków dalej, ujrzymy z zadziwieniem, iż najnieдоступiejsze gór urwiska oczyszczono z kamieni i zasadzono winogradem. Cóż jest więc za przyczyna tego zaniedbania w pobudowaniu sióła, obok tak starannój uprawy winnic? Nic innego, tylko to, że winnice należą do dworu, a chaty do biednego ludu. Na jedném z tych uprawionych wzgórz, postawiono domek ładny, razi 011 tylko swą niegustowną żółtą ścian barwą; inne zaś budynki dworskie kształtne i w miejscu pobudowane, jak również ogród, kąpiący gałęzie drzew i bujne trawy w pięknym stawku, świadczą o troskliwości ręki, która to wszystko urządza i pielęgnuje.

Z odjazdem ze *Stroiniec*, nadbrzeżne góry coraz bardziej karłowacieją, coraz widoczniej w lekkie, piaskowe, zamieniają się pagórki, aż w końcu pod *Rybnicą* ustępują

miejsca okolicy zupełnie płaskiej i nudnej, urozmaiconej tylko niekiedy pojawiającymi się na Dniestrze, w koronie z drzew i bujnego ziela wyspami.

Po dobrć godzinie monotonnej jazdy, przybywa się nareszcie do **Rybilicy**, najniebezpieczniejszego zda się na całym Pobereżu miasteczka. Za czasów dawnicyli jego dziedziców Lubomirskich, używało 0110 lepszej doli; dziś uboga i wałaca się ta miejscina, bez jednego ludzkiego poddasza, bez jednej znosnej oberży, prócz litości innego w podróży uczucia wzbudzić nie jest w stanie.

Za **Rybnicą**, góry jakby się zmówiły, znowu schodzą się z sobą po obu stronach Dniestru, znowu spieszą kąpać swe krawędzie w błękitnych falach rzeki; a zawsze dzikie u nas, a zawsze zielone w rnułtańskiej ziemi. Naprzeciw kolokacyjnój wsi **PopówJci**, besarabski monaster, ukryty w dzikich skał wylomie i w bukiecie drzew rozrzuconych fantastycznie, najbardziej urozmaica ten krajobraz; powiadają, iż na okopconych ścianach opuszczonego klasztoru, dają się dotąd widzieć własnoręczne podpi-



dziką tatarszczyznę: dostarczyć nam będą mogły nie mało treści do zajmującego i poruszającego serce opisu; na ten raz, zwijamy nasz żagiel podróżny, i składamy na kamiennej jahorlickiego słupa płycie, pióro nasze.

Warszawa, 9 Stycznia 1863 r.

Przy zakończeniu notatek, należy zda się dorzucić parę słów pobieżnych o zbyt tu niekiedy jawnym wypowiedaniu zdania naszego, tak o całych warstwach społeczeńskicli jak i o oderwanych jednostkach. Z miłą ochotą zadość czynimy tój przelotnie nastęrczającćj się myśli. Przed kilku i kilkunastu laty, kiedyśmy publicznomi sprawami zajęci mało lub niezajęci wcale, w cieniu domowej strzechy pędzili życie niezależne, od ogółu odosobnione najzupełniej: każde słowo prawdy, każde bliższe zajrzenie w tajniki nasze rodzinne, słusznie lub niesłusznie, uważaliśmy za niedyskrecją, za godne gniewu i skarcenia nadużycie, za otwarte w codziennych naszych towarzyskich

stosunkach wyzywanie do walki. To też, gdy się na półkach księgarskich ukazała alegoryczną szatą przysłoniętą „*Marja*” Malczewskiego: nasi srodze obrażeni potentaci herbowi, na śmierć szpitalną skazali genialnego jój autora; gdy potèm Eleonora Szyrmer wydała swoją „*Trupią główkę*” i drugą serją „*Pamiętników Pantofla*” piorunującym głosem zawrzał cały areopag doktorski; gdy wreszcie Kaczkowski we „*Wnucętami*” na czole wzbogaconego kucharskiego syna, wycisnął niestarte piętno chciwości i służalstwa: zahuczalo jak w ulu w dorobkiewiczów przestronnym świecie. Pora to była po temu, więc choć nikt tej urojonej *nietykalności indywidualizmu* publicznie nie uznawał i uznawać nie mógł, wszelako w duszy mało kto się jej dziwił i szczerze potępiał (!). Sami nawet ówcześni dziennikarze nasi i książkowi nakładcy, dbali o materialne powodzenie pism i wydawnictw swoich, pomimo woli musieli iść torem tej obraźliwój publiki i usuwać niekiedy najcenniejsze płody literatury krajowój, jedynie by nie stracić popularności, by nie zapłacić za słowo pra-

wdy, utratą kęsa powszedniego chleba, lub w najlepszym razie znacznej porcji, żmudnie przysparzanego handlowego zarobku. Tak było wówczas, ale od chwili, jak wiecowy dzwon postępu ostatecznie nam oznajmił przyjście epoki nowcj, rzecz ta inny zupełnie wzięła kierunek. Przed parą laty Apollo Korzeniowski wystąpił ze swą gromiącą niejednostki już a całe masy społeczne, kómedją „*Dla miłego grosza*,” i ci sami panowie i panie, co przedtóm za jedną drobnuchną przymówką pigułkę, rzucali w kąć niedoczytaną książkę, teraz w przy-sionkacli kijowskiego teatru, rozrywali między sobą bilety wchodowe, i spieszyli tę ko-lącą bolesnym sarkazmem dramatyczną sa-tyrę widzióc na swojej miejscowej scenie; rychło potóm, również stanowczóm cięciem waląca stary gmach przesądów powieść „*Duch i krew*” Pługa, wyszła z pod prasy, i książkę tę, chociaż jako utwór powieścio-wy nie wytrzymującą ściślejszej krytyki, w pa-lacach jednak i zaściankach z niewypowie-dzianym czytano zajęciem; jeszcze późniój, redakcje dzienników warszawskich, które

nie śmiały zamieścić w szpaltach gazety jednego choćby listu z prowincji, wytykającego najbardziej umiarkowanym piórem wady swego zakątka, nagle tak w krajowych korespondencjach Gazety Codziennej, jak w kronice Tygodnika Ilustrowanego i t. p., wystąpiły otwarcie ze słowem prawdy i nie tylko że nie straciły przez to na popularności, ale potrójnie jeszcze powiększyły liczbę swoich abonentów. Jakiż to jest powód tój nagłej rehabilitacji, na wiekowych nawyknieniach polu? Ze plód to raczej potrzeb nowego czasu, a nie żadnego chwilowego wypadku: najlepsze mamy świadectwo, w cierpliwym i budującym wysłuchiwanu wszystkich wnoszonych obecnie skarg i upomnień. Wszakże jakiby nie był powód tego zwrotu, fakt jego istnienia, jest spełniony i niezaprzeczalny. Faktem tym, a nie innym, i my pisząc nasze notatki o zwiedzonej części Litwy i Podlasia, posługiwaliśmy się prawnie. Może ktoś, bawiący się w dowcipne, choć nie modne już dzisiaj haczki języczkowe, szepnie nam w ucho: „że co przypada rajskim ptakóm, to nie przypada pliszce,” ale my na

to, pokłoniwszy się grzecznie, odpowiemy mu głośno: „że czasy przywilejów przeszły bezpowrotnie, że dziś bakałarz co uczy wiejską dziatwę, takie samo ma prawo głosu jak akademickich katedr luminarze, że jedna gałązka lauru czeka i żołnierza i jego walecznego wodza!”

**KONIEC.**

## SPIS RZECZY.

	<b>Stron.</b>
>	
Inflanty . . . . .	10
Żmudź . . . . .	35
Litwa . . . . .	46
Pobereże . . . . .	m

